Nr 210 Kraków, Niedziela dnia 16 Września 1894. Rok II

**Przedpłata**
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
**Numer pojedynczy 6 ct.**
*Adres Redakcji:*
**Kraków, ul. św. Anny L. 3.**
*Administracji:*
**Rynek główny L. 22.**

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

**Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.**

**Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.**

**Ogłoszenia:**
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
*St. Cyrankiewicz* w Krakowie.
**Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.**
Rękopisów redakcja nie zwraca.

## Już czas!

Przed tygodniem doniósł nam korespondent ze Stryja, że podczas pogrzebu śp. Jakóba Przybylskiego, który w tem mieście zginął śmiercią samobójczą, wystąpił tamże na cmentarzu żyd, urzędnik kolei, p. Lejba Loria, i ten, krytykując postępowanie księży katolickich za to, że ci zgodnie ze swemi przepisami zwłokom samobójcy odmówili pogrzebu kościelnego, grał rolę rzecznika niezadowolonych przeciw duchowieństwu. I słusznie pytał korespondent: Coby też żydzi na to powiedzieli, gdyby nam przyszło na myśl mięszać się do ich spraw domowych i wyznaniowych, gdybyśmy odważyli się wystąpić przeciw ich rabinom i ich Talmudowi?

Nam tego nie wolno. Za takie zuchwalstwo oniby nas ukamienowali. Ale oni sami są za to kierownikami naszych sumień, naszymi mistrzami, do ich zapatrywań i przekonań powinniśmy się we wszystkiem stosować, oni mają nam rozkazywać, nam zaś wolno tylko ich słuchać.

Oto dokąd zaszliśmy nieopatrzni, folgując żydowi.

Przed pamiętnym r. 1848 błagał nas o równouprawnienie, a gdyśmy mu je przyznali, dokąd w ciągu niespełna pół wieku on doszedł, a gdzie myśmy stanęli?

Nie jesteśmy do tego stopnia olśnieni wrodzonemi zdolnościami Semitów, iżbyśmy przypuszczali, że każda jednostka tej rasy spełnia wszystko z zupełną świadomością tego, co czyni; ze świadomością dróg, po których postępuje, tudzież celów, ku którym zmierza. Przeciwnie, wiedząc, że Semici pod niejednym względem Aryjczykom dorównać nie mogą, ogólnemi zaś zdolnościami bynajmniej ich nie przewyższają, musimy raczej utwierdzić się w przekonaniu, że ponieważ w pojedynkę nie są ani zbyt przenikliwi, ani groźni, a dopiero w zbiorowisku zwartem i solidarnem stają się straszni, musimy uwierzyć, że są oni prawie elementarną siłą destruktywną, która jak huragan idzie i wszystko, co na drodze spotka, niszczy. Na ich działaniu zbiorowem jest tedy wyciśnięte piętno fatalistyczne — to też kędy ta rasa przejdzie, pozostawia za sobą spustoszenie i łzy.

Strawili niegdyś Chaldeję, dziś trawią Polskę, bo u nas najliczniej osiedli i u nas największą znaleźli bierność.

Dać im pokój! Nie zaczepiać! Jakoś to będzie! — oto hasła, z któremi z dnia na dzień żyjemy, które nas do słodkiego snu ukołysują, my zaś naiwnie sądzim, że owe hasła znamionują mężów wytrwałych, głębokich polityków, rycerzy chrystjanizmu! Możnaby się śmiać z tego, gdyby taka polityka łez nam z oczu nie wyciskała!...

W zimie, choć okno szczelnie zamknięte, gdy rękę do niego przytkniesz, czujesz, że wiatr zimny ciągnie. Skąd on się bierze, skoro szpary nigdzie nie ma? Tak judaizm przeciska się nawet do tych społeczeństw, które przed nim szczelnie się zamykają i śmiertelnym chłodem wszystkich ziębi — a cóż dopiero dzieje się u nas, którzy na oścież otworzyliśmy przed nim okna i drzwi naszych domów? Hula też po nich, jak chce, zatruwa organizm chrześcijański, rozprzęga nas i gubi, a my się cieszymy widokiem tak dostojnego gościa!

Wypadek z panem Lejbą Loria nie jest wyjątkowy. Powiedźcie nam, jest gdzie taka instytucja, do którejby się żydzi nie cisnęli i w którejby nie chcieli zapanować — jest gdziekolwiek dział takiej pracy umysłowej, w którejby nie usiłowali oni o wszystkiem stanowić?

Czyż wolno nam mieć nasze własne urzędy, nasze sądy? Nie! Czyż w szkołach prawdziwie chrześcijańskich możemy wychowywać nasze dzieci? Nie! Czyż w sprawach czysto kościelnych, wolno nam się rządzić według niewzruszonych przepisów? Nie.

Do urzędów i sądów żyd wnosi korrupcję i rozkład; szkołę zatruwa bezwyznaniowością, która jest matką wszystkich chorób współczesnych; do spraw kościelnych radby wedrzeć się ze swoim racjonalizmem, który zabija wszelką wiarę.

Taką siłą fatalistyczną jest tedy żydowstwo — a mimo, iż zgubę nam niesie, my obojętni, z założonemi rękami, przypatrujemy się rozkładowi, który dokonywa się w naszych oczach, pocieszając się poczciwem, staropolskiem: — Jakoś to będzie!

Czyż ta karygodna obojętność wiecznie będzie trwała? Czyż tak długo w bezczynności żyć będziemy, póki nam nie braknie czystego oddechu w naszych piersiach, a ziemi dla nas na groby? O! czas najwyższy otrząsnąć się z apatji; czas, aby ci, którzy jedne wyznają zasady, łączyli się i szeregowali; czas najwyższy, by wszyscy, którzy wiedzą, jak groźnym jest dla nas Semityzm, pomyśleli o zawiązywaniu stowarzyszeń czysto chrześcijańskich, czas wreszcie, byśmy im powiedzieli:

— Dość już tego, teraz wstecz, nie naprzód!

## Zjazd prawników i ekonomistów polskich.

*Lwów, 14 września.*

Nadzwyczajny Zjazd prawników i ekonomistów polskich rozpoczął się dziś w hali koncertowej na placu Wystawy. Na Zjazd przybyło wielu reprezentantów i delegatów rozmaitych Towarzystw innych. Wszystkich uczestników jest około stu. Ze strony komitetu Wystawy obecni byli członkowie prezydjum: ks. Adam Sapieha i August Gorayski, oraz dyrektor dr Marchwicki.

Zgromadzenie zagaił prezes komitetu, przygotowującego Zjazd, prof. dr Tadeusz Pilat, dłuższą przemową, którą w streszczeniu podajemy: „Jak szan. panom wiadomo, III Zjazd prawników i ekonomistów polskich, który odbył się w ubiegłym roku w Poznaniu, uchwalił, że w bieżącym roku, podczas Wystawy we Lwowie, odbyć się ma nadzwyczajny Zjazd, wyłącznie dla omówienia spraw ekonomicznych kraju naszego, ze szczególnem uwzględnieniem Wystawy krajowej. Uchwała ta poznańska dogadza potrzebie naszych serc, stwarzając sposobność do zetknięcia się i wymiany myśli z towarzyszami wspólnego kierunku pracy naukowej i społecznej, t. j. pracy na polu ekonomicznem, rozsianymi po całym obszarze ziem polskich, z towarzyszami, z którymi nas łączy i łączyć nigdy nie przestanie wspólność uczucia i wspólna myśl narodowa, którzy tak, jak my, pracując na polu ekonomicznem teoretycznie lub praktycznie, czują i wierzą, że kładą fundamenty pod budowę siły i pomyślności narodowej.

Następnie dlatego powitaliśmy z radością ową uchwałę, że stwarza ona nadzwyczaj cenną dla nas sposobność ku temu, abyśmy mogli dać wam, sz. pp., z innych dzielnic polskich poznać szczegółowo nasze stosunki, abyście mogli nas należycie zrozumieć i ocenić. W czasach dawniejszych, kiedy w innych częściach Polski żywszem tętnem biło życie publiczne, o Galicji, pod niejednym względem, słusznie mniej korzystne miano wyobrażenie. Od owych czasów wiele, bardzo wiele u nas się zmieniło, a pod wieloma względami na lepsze. Panowie o tem wiecie i niejednokrotnie, nie dalej niż w czasie tej Wystawy, słyszeliśmy z ust sz. rodaków z innych dzielnic tyle dla nas cenne a pochlebne wyrazy uznania dla różnych postępów na polu oświaty, dla naszych usiłowań na polu ekonomicznem, dla postępów pod względem wytrwałości politycznej. Jednakże, panowie, to ogólne wrażenie, że zmieniło się u nas niejedno na lepsze, nam, prawnikom, na niwie ekonomji nie wystarcza, ani wam, którzy chcielibyście zdać sobie sprawę z naszych stosunków tak, jak ludziom nauki i pracy przystało, ani nam, którzy chcielibyśmy dać się poznać tak, aby sąd wasz o nas na ścisłych oparł się podstawach. Przyjęliśmy do programu jedynie referaty, odnoszące się do stosunków kraju naszego, przedstawionych na Wystawie. Daj Boże, aby ta wspólna praca nasza tutaj przyniosła jak największy pożytek. Wy zaś wskażecie nam nie jedno, co uchylić, lub poprawić potrzeba. (Okiaski).

Prezesem Zjazdu, na propozycję dra Pilata, wybrano p. Augusta Gorayskiego, jako znakomitego pracownika na polu ekonomicznego podniesienia kraju, wiceprezesem p. dra Montwiłła, dyrektora Banku z Wilna, drugim wiceprezesem p. Witolda Skarzyńskiego, trzecim dra Józefa Milewskiego z Krakowa. Następnie zamianowano trzech prezesów honorowych, a to: dra Juljana Dunajewskiego, dra Leona Bilińskiego i hr. Stan. Żółtowskiego z Poznania.

P. August Gorayski, otwierając posiedzenie, wzniósł okrzyk na cześć cesarza. Ks. Adam Sapieha powitał zgromadzonych w imieniu prezydjum Wystawy. W przemowie swej wskawał, że przy tworzeniu Wystawy mniej się oglądano na materjalne strony przedsiębiorstwa, a więcej na moralne jego rezultaty. Prosił o sąd, chociażby surowy, — lecz z uwzględnieniem warunków, wśród jakich dzieło powstało, a sąd ten będzie z wdzięcznością przyjęty. (Oklaski).

Sekretarzami wybrano następnie pp.: dra Steczkowskiego, adwokata ze Lwowa, dra Natansona z Warszawy i dra Robowskiego, adwokata z Szubina.

Sekretarz dr Steczkowski odczytał z kolei pisma gratulacyjne: od poznańskiego Tow. przyjaciół nauk, które reprezentuje na zjeździe dr Kusztelan i od krakowskiego Tow. rolniczego, zastąpionego przez delegatów: pp. prof. Milewskiego i prof. Leo.

Następnie wygłosił prof. Wszechnicy lwowskiej dr St. Głąbiński, zajmujący wykład: „Pogląd na działalność reprezentacji krajowej około podniesienia gospodarstwa krajowego". Prelegent wskazał na wstępie na powolny rozwój przemysłu wielkiego w naszym kraju, uznanym powszechnie za rolniczy i polemizował ze zwolennikami teoryj liberalnych, negujących współudział państwa w rozwoju ekonomicznym. Następnie rozpatrywał mowca szczegółowo zakres kompetencji naszego Sejmu, zaznaczył działalność naszej reprezentacji w kierunku reformy podatkowej, popierania przemysłu przez uwalnianie nowych zakładów przemysłowych od dodatków do podatków, dalej w dziedzinie komunikacji (łącznie z wybitnem współdziałaniem Banku krajowego). Wreszcie podkreślił najważniejszą kartę w historji ekonomicznej Sejmu, mianowicie umorzenie długu indemnizacyjnego, a przez to uregulowanie finansów krajowych. Zadania — rozwoju samodzielności autonomicznej i finansowej w kraju winny być wypisane na czele prac naszego Sejmu. Mowca nie wątpi, że zadania te będą w niedługim czasie urzeczywistnione, gdyż opieka nad autonomją krajową w dobrych znajduje się rękach.

P. prelegentowi podziękował Zjazd za pouczający odczyt rzęsistemi oklaskami.

Przedpołudniowe posiedzenie Zjazdu, zakończył odczyt prof. Wł. Lubomęskiego „O dzisiejszym stanie rolnictwa i przemysłu rolniczego w Galicji".

Popołudniu odbyła się demonstracja odczytu p. Lubomęskiego w pawilonie rolniczym, poczem pp. ekonomiści zwidzali pawilony: rolnictwa i naftowy, po których oprowadzali ich pp. prof. Szajnocha i Gorayski. O godz. 6 wieczór zgromadzili się w pawilonie spółek zarobkowych, gdzie wygłosili referaty pp. prof. Szajnocha i dr Małaczyński.

## Zjazd leśników.

*Lwów 14 września.*

Ogólny Zjazd polskich leśników w połączeniu z IX walnem zgromadzeniem Towarzystwa leśnego rozpoczął się wczoraj we Lwowie przy licznym udziale członków. Imieniem miasta powitał Zjazd prof. Roszkowski, imieniem zaś Wystawy p. Gorayski. Posiedzenie zagaił prezes Tow. leśnego, Roman hr. Potocki, wyłuszczając zadania Towarzystwa i zachęcając zebranych do gorliwego udziału w obradach. Wiceprezesem Zjazdu wybrano p. Strzeleckiego, sekretarzem zaś p. Makarewicza. Przewodniczący przedstawił zgromadzonym delegatów innych stowarzyszeń: Towarzystwo leśne morawsko-szląskie reprezentuje p. Romuald Makarewicz, kraińsko-pobrzeskie p. Antoni Góralik, dolno-austrjackie p. Juljusz Steiner, styryjskie p. Alfred Rosenberg, krakowskie Towarz. rolnicze pp. Wład. Tyniecki i Juljusz Siegler-Ebersfeld. Tow. gosp. z W. Ks. Poznańskiego p. Antoni Kassa, bukowińską sekcję leśną w Czerniowcach pp. Maksymiljan Andronik i Jan Lizak, austrjackie państwowe Towarzystwo leśne w Wiedniu p. Fryderyk Klusick. — Nastąpił odczyt p. Jana Ligmana pod tyt. „Spostrzeżenia z dziedziny gospodarstwa lasowego w kraju z ubiegłych lat 10". Po południu odbyły się poufne obrady w sprawach administracyjnych Towarzystwa, następnie zaś zwidzali członkowie Zjazdu Wystawę.

## Jubileusz gal. Towarzystwa gospodarskiego.

*Lwów 14 września.*

Na zakończenie jubileuszu odbył się wczoraj wieczorem świetny bankiet, w którym wzięło udział około 250 osób, po części członków gal. Towarzystwa gospodarskiego, po części zajmujących w kraju i mieście wybitne stanowiska, a między innymi: ks. arcybiskup Issakowicz, książę marszałek Sanguszko, komendant korpusu ks. Windischgraetz, ks. Ferd. Lobkowitz, wiceprezydent dr Korytowski, wiceprezydent dr Bobrzyński, wiceprezes p. Chamiec i inni członkowie Wydziału kraj., dalej goście z Wielkopolski, jakoto: członek pruskiej Izby panów, Kościelski, prezes Koła polskiego w Berlinie, p. Stefan Cegielski, p. Witold Skarzyński i wielu innych. Galerje zapełniły szczelnie panie, wśród których było wiele z Wielkopolski, a między innemi także księżna Romanowa Sanguszkowa.

Pierwszy toast wzniósł prezes Towarzystwa gospodarskiego, książę Adam Sapieha, na cześć cesarza, który z sercem pełnem życzliwosci przybył do naszego kraju i na każdym kroku starał się to uwydatnić. Wypowiedział on pamiętne słowa, które każdego z nas w dumę wprowadzić mogą, a to: „Winszuję Wam, żeście Wystawę w poważnym utrzymali nastroju". Takich słów byłby monarcha nie powiedział, gdyby z serca nie życzył sobie ekonomicznego podniesienia naszego kraju. Dla tego też — rzekł ks. Sapieha — z głębi duszy i serca wznoszę ten kielich: Nasz Najjaśniejszy Pan niech nam długie lata żyje!

Drugi toast wzniósł wiceprezes komitetu Towarzystwa gospodarskiego, p. Brykczyński, na cześć gości, a przedewszystkiem Wielkopolan, podnosząc, że oni są mistrzami naszymi w cichej pracy i ekonomicznym postępie, na której to drodze Wielkopolanie już dawno kroczą, a my dopiero pierwsze kroki stawiamy. Wyście pierwsi — powiedział mowca — potrafili natchnąć włościanina polskiego miłością Ojczyzny. Jest to waszą niespożytą zasługą. (Huczne oklaski). Mowca zakończył toastem na cześć wszystkich gości, obecnych na Zjeździe, a mianowicie Poznańczyków, reprezentanta czeskiego, ks. Lobkowitza, oraz braci naszych, którzy przybyć nie mogli. (Huczne oklaski).

Następny toast, pełny głębokich myśli, wygłosił prof. Milewski, w zastępstwie prezesa krakowskiego Towarzystwa rolniczego, hr. Mycielskiego, który musiał wcześniej powrócić do Krakowa. Pełne trafnych i głębokich myśli przemówienie pana Milewskiego, wygłoszone prześlicznie, wywarło powszechne wrażenie. Mowca podniósł na wstępie błogie skutki działalności Towarzystwa gospodarskiego — skutki widoczne na Wystawie naszej. Stan rolniczy był zawsze przewodnikiem w pracy narodowej, dziś koło to rozszerzyło się. Staliście panowie zawsze — powiedział mowca — na straży polskiego dworu i oddacie go lepszym swoim potomkom, niż go odziedziczyliście. Złożyliśmy dowody, że nietylko na nas liczyć można, lecz że także z nami liczyć się trzeba. Mówiąc o przeszłości, nie może mowca pominąć nazwiska długoletniego prezesa Towarzystwa gospodarskiego. Dług, pozostawiony po niewygasłej pamięci księciu Leonie Sapieże, syn hojnie spłaca. Nie byłoby jednak właściwem, gdyby wspomniał mowca tylko o zasługach księcia Adama Sapiehy na polu rolnictwa. Kiedykolwiek kraj wzywał go do pracy, zawsze stawał chętny, był nie tylko żołnierzem, ale i hetmanem w pracy narodowej. Umiał nie tylko sam pracować, ale i innych do pracy pociągać. Z serca i przekonania wznosi mowca toast na pomyślność Towarzystwa gospodarskiego w ręce ks. Sapiehy.

Z kolei przemawiał poseł dr Włodzimierz Kozłowski, podnosząc niepospolite zasługi księcia marszałka Sangnszki i to jego poczucie, że historyczne nazwisko, opromienione chwałą, nadaje nie tylko prawa, lecz i wkłada obowiązki wobec narodu; zaznaczył starania księcia marszałka i Wydziału krajowego o podniesienie ludu, a zakończył rzecz na wzór dawnego „naród z Sejmem, Sejm z narodem" okrzykiem: „naród z Sejmem i marszałkiem, Sejm i marszałek z narodem".

Następnie wice-prezydent Izby deputowanych, pan Dawid Abrahamowicz wzniósł toast na cześć obecnego na bankiecie gościa, jenerała kawalerji księcia Windischgraetza, na co książę odpowiedział podziękowaniem, podnosząc dzielność pułków galicyjskich, w których służą wiernie synowie tej ziemi.

Książę marszałek Sanguszko, w pięknem przemówieniu, wyraził przedewszystkiem wdzięczność za słowa, które były do niego zwrócone: wyrazy zaś zaufania, wypowiedziane mu jako marszałkowi kraju, przyjmuje tem chętniej, że na stanowisku tem, jeśli co zdziałać można, to tylko wówczas, gdy się posiada pełne zaufanie. Zaufania tego użyje ks. marszałek tylko na korzyść kraju. Następnie wskazał mowca na piękny rozwój Towarzystwa gospodarskiego i na wielce pomocną rolnikom życzliwość ministra hr. Falkenhayna.

Z kolei pan Artur Zaremba Cielecki podniósł w wymownych słowach znaczenie i wpływ duchowieństwa w społeczeństwie naszem, oraz zasługi biskupów wszystkich trzech obrządków około wykształcenia, moralnego podniesienia i rozwoju ogółu i młodzieży, która jest nadzieją kraju. Mowca wzniósł toast na cześć biskupów wszystkich trzech obrządków, w ręce obecnego na uczcie, ks. arcybiskupa Issakowicza.

Po czesku przemawiał ks. Lobkowitz, dziękując za słowa, przez p. Brykczyńskiego do niego zwrócone i wyrażając uznanie dla działalności Towarzystwa gospodarczego.

Delegat Towarzystwa rolniczego poznańskiego dr Skarzyński podniósł w swem przemówieniu, iż dla rolnika wytrwałość, nauka fachowa i praca niezmordowana — to warunki konieczne powodzenia. Zwracając się do stosunków wielkopolskich zaznaczył, iż jeżeli większa własność w Poznańskiem utrzymać się nie zdoła, to tem się pocieszyć może, że ma komu grunt oddać, bo wytworzyła inteligentnego włościanina.

Następnie po raz drugi zabrał głos ks. Sapieha, wznosząc zdrowie tych, którzy nie mają nic wspólnego z rolnictwem, przecież grupują się koło Towarzystwa gospodarskiego, upatrując w niem nie zjednoczenie klasowe, ale wszystkich obywateli, pragnących i gotowych służyć krajowi w każdej dobrej sprawie.

P. radca rządowy Struszkiewicz wzniósł z kolei toast na cześć rolnictwa polskiego, poczem ks. arcybiskup Isakowicz głos zabrał, zaznaczając, że naród polski szedł zawsze z duchowieństwem, w którem uznawał swego przewodnika. Duchowieństwo — rzekł mowca — trzymało zawsze sztandar narodowy wysoko i pośredniczyło w modłach między Bogiem a narodem. Wyraził w końcu gorące życzenie, aby lud polski brał przykład ze szlachty i starał się pokochać tę ziemię i aby Bóg błogosławił tej ziemi. Dostojny pasterz wzniósł toast na pomyślność całego narodu polskiego i ruskiego i na pomyślność Towarzystwa gospodarczego (huczne oklaski). Nakoniec dr Ostaszewski Barański wzniósł toast na cześć dra Marchwickiego, który około Wystawy tak bardzo się zasłużył. Na tem zakończył się szereg oficjalnych toastów. Funkcje gospodarzy spełniali z niezmordowaną gościnnością pp. Jan Brajer, dr Włodzimierz Kozłowski i br. Juljan Brunicki. Bankiet skończył się o pół do dziesiątej.

## Przemysł galicyjski na Wystawie.

*(Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu).*

*Przemysł skórzany.*

*Lwów 14 września.*

Gdyby przysłowie: „Nikt w Ojczyźnie nie jest prorokiem", można stosować także do przedmiotów, to w pierwszym rzędzie zastosowaćby je należało do wyrobu skór, który jest klasycznym dowodem naszej nieproduktywności. Szczepanowski, w pamiętnem swojem dziele: „Nędza Galicji", obliczył, że rok rocznie eksportuje Galicja skór surowych za siedm miljonów złr., w fabrykach niemieckich i czeskich materjał ten przerabia się, poczem sprowadzamy go napowrót w postaci wyprawionej skóry, płacąc oczywiście olbrzymi haracz obcym fabrykantom. Przemysł skórny obejmuje: skóry surowe i wyprawione, przyrządy rybackie, wyroby kuśnierskie, szewskie, siodlarskie, rymarskie, rękawiczkowe, galanteryjne, z sierści, szczeciny i rogów. Cyfry statystyczne świadczą o stałym upadku tego przemysłu. Zakładów białoskórniczych i fabryk skór było w r. 1885 ogółem 435, a w r. 1890 cyfra ta spadła do 295. Ten sam niewesoły objaw spostrzegamy w szczotkarstwie, rymarstwie i wyrobie materaców. Te przedsiębiorstwa spadły w wymienionym okresie czasu z 732 na 642. Garbarń było 8, wyprawiających 62.900 sztuk skór. Warstatów szewskich 5.183, kuśnierskich 850. Garbarzy liczy Galicja 502, ogółem żyje z garbarstwa 5.365 osób, rymarzy i siodlarzy liczy 816; ogółem żyje z tych gałęzi przemysłu 3.832

osób, szczotkarzy liczy 198, ogółem żyje ze szczotkarstwa 1.313 osób, włosienników wreszcie liczy 45, a ogółem żyje z tego przemysłu 504 osób.

Na Wystawie (pawilon przemysłu) reprezentowane jest skórnictwo bardzo solidnie. Osobliwie wzorowo przedstawia się dział szewski. Tu przed innemi zwracają uwagę szkoły, a właściwie wzorowe warstaty szewskie w Uhnowie i Witkowie. Stanowią one przemysł domowy, tak, jak np. ślusarstwo, tkactwo i garncarstwo. W b. r. wyszło ogromnie ważne dzieło p. Paygerta o szewskim przemyśle domowym, na które zwracamy uwagę. W tym dziale zasługują na wymienienie: związek szewsko-garbarski w Starym Sączu, zawiązany w r. 1882 i grupujący dokoła siebie 140 ludzi, Edward Waligóra z Sącza, Dobrzański z Bochni, Werner z Krakowa, Lachowski z Krakowa, Joniec z Limanowy (wystawił t. zw. „krypcie“, letnie obuwie), Kosiba z Gorlic (buty do polowania) Białas z Rymanowa (krypcie), Waligóra z Sącza, fundacja Skarbkowska z Drohowyża itp.

Obok szewstwa pierwszorzędne miejsce zajmują kuśnierstwo, rymarstwo i szczotkarstwo. W tym dziale jest do 80 wystawców, między nimi 14 zagranicznych. Największego kontyngensu zagranicznych firm przemysłu skórnego dostarczyła Warszawa (11). Jedna z firm warszawskich, Adolfa Bauernfeinda, sięga r. 1762, założył ją za przywilejem Stanisława Augusta Jan Raustenstrauch. W r. 1831 kupił ją Józef Bauernfeind, ojciec dzisiejszego właściciela. Fabryka ta, wyprawiająca skóry cielęce, zatrudnia 62 ludzi, a wyroby swoje eksportuje do Francji, Anglji, Belgji, Niemiec, Danji i Skandynawji. Inna warszawska garbarnia Stanisława i Władysława Pfeifrów, zatrudnia 210 ludzi, trzecią dużą firmą jest braci Jeromińów (jednym ze wspólników jest znany u nas artysta śpiewak).

Fabrykaty warszawskie wzięło pod swój patronat gal. akc. Tow. handlowe. Z naszych garbarzy dobrze prezentują się: Aleks. Pawlikowski ze Sącza, bracia Dłużyńscy z Ludwinowa pod Krakowem, Sośnicki ze Skotnik pod Skawiną, a przedewszystkiem pierwsza związkowa garbarnia w Rzeszowie, które wystawiły bardzo ładne okazy skór. Kuśnierstwo reprezentują Wrońscy ze Lwowa. Spółka kuśnierska w Starym Sączu (kożuchy góralskie), Wład. Doba i Jan Kostkiewicz z Gorlic, Aurelja Skoczyń z Tarnowa, Klara Raczyńska z Sącza; rymarstwo: Rozdół ze Lwowa (fabryka istnieje 41 lat, zatrudnia 10 ludzi), Stromenger ze Lwowa (istnieje od r. 1841, eksportuje za granicę), Baraściak ze Sącza, Bielewicz z Gorlic, Strzemecki ze Stryja (dostarcza do armji), Kubala z Tarnowa, Trzciński z Czerniowiec. Szczotkarstwo jest reprezentowane skromniej. Okazale wystąpiła tylko firma braci Sennenwaldt z Biały (szczetki i pędzle). Z rękawiczników nadesłali swoje okazy: Spożarski i Klimek ze Lwowa (rękawiczki, szelki, gorsety, bandaże, pończochy). Białoskórnictwo galicyjskie reprezentują: Lewandowski ze Lwowa i Pasiecznik ze Stryja, daleko okazalej jednak wyglądają prześliczne wyroby Niemyskiego z Warszawy (rozmaitych kolorów: białe, wiśniowe, ciemne, żółte, bladorózowe itp.). Pasy fabryczne wyrabia tylko Gnerlich w Cieszynie (duża fabryka, posiadająca ogromny odbyt, wyrabia także asbest, oraz pasy gumowe i z sierści wielbłąda). Za to mamy tu bardzo ładne pasy skórzane poznańskie Z. Mazurkiewicza. P. Edward Wcisło nadesłał oryginalne przedmioty: trzy obrazy („Krzeszowice“, „Kozak“ i „Spłoszone konie“), zrobione ręcznie z włosów. Fabryki wyrobów rogowych, oczywiście galicyjskiej, nie ma na Wystawie ani na lekarstwo, wyprzedziła nas pod tym względem Warszawa, która nadesłała bardzo zgrabne guziki i grzebienie. Fabryka, produkująca te przedmioty, zatrudnia 200 ludzi i oprócz artykułów rogowych przysposabia materjał dla drobnych guzikarzy.

Na tem materjał wyczerpany. Jak widzimy, dział ten obesłali przeważnie drobni przemysłowcy, a ponieważ, wedle wykazów statystycznych, i ci przemysłowcy upadają z każdym rokiem, więc ogólny obraz, jaki sobie można w przybliżeniu wytworzyć, nie przedstawia się zbyt wesoło. Jakie lekarstwo byłoby właściwe, o tem niech decydują ekonomiści — my tymczasem na zakończenie tego szkicu dodamy uwagę (nasunęła ją nam właśnie wystawa skór), że obok wszystkich innych działów, można było stworzyć jeszcze dodatkowy dział polszczyzny wystawowej. Faktu, że w pawilonie przemysłowym co trzeci okaz zaopatrzony jest napisem, wystylizowanym polszczyzną, od której włosy powstają na głowie, nie można nazwać inaczej, niż skandalem. Na próbkę przytaczamy następujące curiosum: „Przedstawiam z mojej pracowni na trzy pary koni kompletne uprzęgi (!), które służą w naszych stronach: pierwszy do wyjazdu Polakowi, którego cena 20 złr. (!), drugi do najcięższych robót furmanowi, którego cena 60 złr., trzeci uprzęg do wszelkich robót rolnikowi, którego cena 20 złr.“ W ładnem świetle pokazujemy się wobec Warszawiaków!

## Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

*Wiedeń 14 września.*

Stary *Steffel*, jak wiedeńczycy zowią wspaniały tum św. Stefana, odezwał się wczoraj spiżowym głosem dzwonów, oznajmiając ludowi rozpoczęcie uroczystości w jego wnętrzu, z którą związane są wspomnienia dziejowe z przed przeszło dwustu laty, kiedy Turczyn z potężną armją groził nie tylko samemu Wiedniowi, lecz całemu cesarstwu, całemu chrześcijaństwu i jego cywilizacji, zniszczeniem i zagładą. Wówczas w ciężkiej potrzebie tureckiej zjawił się zbawca w osobie naszego bohaterskiego króla, Jana Sobieskiego, z walecznemi hufcami polskiego rycerstwa, a potęga półksiężyca złamaną została na zawsze. Wczorajsza uroczystość odsłonięcia pomnika we wspaniałym tumie wiedeńskim, poświęconego pamięci oblężenia Wiednia przez Turków w r. 1683, cofnęła cały Wiedeń wspomnieniami historycznemi w tę przeszłość. Opis pomnika podałem poprzednio — jest to dzieło wysokich zalet artystycznych, dłuta tutejszego rzeźbiarza, Hellmera, uwieczniające zasługi wojenne wodza ówczesnej załogi wiedeńskiej, hr. Rüdigera Stahremberga, otoczonego ludem, w wielkiej płaskorzeźbie z białego marmuru, na architektonicznie prześlicznym tle czerwono-marmurowem, zdobnym w posągi wszystkich wybitniejszych osobistości z okresu tej ciężkiej potrzeby tureckiej. U szczytu pomnika znajduje się promieniejąca Matka Boska a u jej stóp klęczą: Papież Innocenty XI i cesarz Leopold I. Grupy: Król Jan Sobieski i bawarski książę Maksymiljan Emanuel, jakoteż książe lotaryngski i kurfürst saski, zdobią górną część pomnika. Potem następuje cały szereg posągów, między temi ks. Stanisław Jabłonowski, ks. Jerzy Lubomirski i Hieronim Sieniawski. Uroczystość odbyła się w obecności cesarza, otoczonego dworem, oraz nieprzejrzanego tłumu ludu, zapełniającego nie tylko wnętrze kościoła, lecz także cały plac św. Stefana i przylegające ulice. Kardynał wiedeński, książę arcybiskup Gangibauer, w ornacie miał mowę uroczystościową, pełną polotu i pięknych zwrotów, odnoszących się do oblężenia i odsieczy Wiednia. *Gloria victoribus* rozbrzmiewać będzie na cały świat z tej świątyni, bo uroczystość ta dotyka nie tylko Wiednia i cesarstwo, lecz wszystkich chrześcijańskich narodów kuli ziemskiej. Dzieło Hellmera bardzo się podobało cesarzowi. Tłumy ludu od wczoraj cisną się do kościoła, aby oglądnąć to dzieło sztuki, tę pamiątkę w marmurze zbawienia Wiednia. O zbawcy, o naszym królu bohaterskim, nie słychać wcale — tylko chyba głosy takich nienawistnych Niemców jak Helfert, spotwarzających jego pamięć dziejową. Ale *a propos* Helferta czytam w odcinku jednego z naszych dzienników twierdzenie, jakoby on był Czechem, co się mija z prawdą, ponieważ Helfert jest urodzonym i rdzennym Niemcem. Niesłusznie więc obarczać tem Czechów, za co odpowiedzialni są Niemcy. Ale to nadaje się dobrze w ramę propagandy i agitacji „ściślejszego sojuszu polsko-liberalnego“, oczywiście kosztem prawdy. W ślady Helferta poszedł dziś *Neues Wiener Tagblatt*, pisząc o królu Janie III, iż „legenda tak długo kazała mu uchodzić za właściwego oswobodziciela Wiednia“. Na czele artykułu wstępne słowa schlebiają serwilistycznie Polakom, a wewnątrz dziennika „legenda“ obalona przez Helferta i żyda, który to pisał.

*Swój.*

## W sprawie p. Saula R. Landaua.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Na podstawie §. 19 up. żądam umieszczenia w najbliższym numerze *Głosu Narodu* następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakobym ja w ck. Sądzie pow. w Kalwarji chodził w biurze w kapeluszu; nieprawdą jest, jakobym ja kiedykolwiek sąd lub sędziów w Galicji nazwał *Halbasien*; nieprawdą jest, jakoby skutkiem tej rzekomej obrazy całego sądownictwa Sąd w Kalwarji wniósł skargę; nieprawdą jest, jakobym ja przez dłuższy czas „formalnie“ klasztor, kościół i kurytarze w Kalwarji kontrolował; nieprawdą jest, jakoby przeciw mnie jakiś termin na 19 bm. wyznaczono.

Prawdą ze wszystkiego tego jest, iż mnie auskultant sądu w Kalwarji, Rychlik, bez przyczyny w sali rozpraw napadł i obraził i ja o tem Wysokiemu Prezydjum ck. Sądu kraj. wyższego w Krakowie doniosłem, które przeciw temu Panu, a nie przeciw mnie wdrożyło śledztwo dyscyplinarne, będące jeszcze w toku.

Nieprawdą jest, jakobym ze Sądu został usunięty; prawdą atoli jest, iż dekretem ck. Sądu wyższego z dnia 13 sierpnie 1894 l. 5937 zostałem na własne życzenie do ck. Sądu krajowego w Krakowie przeniesiony, gdzie też obecnie jestem.

*Docent i Dr praw Saul R. Landau.*

(Na mocy §. 19 ustawy prasowej, w którym łatwo wszystko się mieści, tak dalece, że ten, kto się nań powoła, może chwilowo niby sprostować i kłam zadać nawet faktom niewątpliwym i całkiem prawdziwym, byliśmy obowiązani powyższe słowa p. Saula R. Landaua umieścić; lecz że to, co nam pisano z Kalwarji, pochodziło ze źródła bardzo dobrego, któremu mieliśmy podstawę zupełnie ufać, przeto oczekujemy od naszego korespondenta dalszych wyjaśnień, aby czytelnicy mogli się przekonać, co właściwie jest prawdą, a co nieprawdą w sprostowaniu powyżej umieszczonem. — Przypisek redakcji *Głosu Narodu*).

## Część urzędowa.

**Konkursy**. Dla szkoły przy zakładzie sierót i ubogich w Drohowyżu potrzebni są dwaj nauczyciele, z których jeden z kwalifikacją z grupy przyrodniczej, drugi z grupy rysunkowo-matematycznej.

Podania wnosić należy do Kuratorji Fundacji hr. Skarbka we Lwowie najpóźniej do 1 października br.

Rada szkolna okr. w Rzeszowie ogłasza konkurs z terminem do 15 października br. na kilkanaście posad nauczycielskich w rzeszowskim okręgu szkolnym.

Wydział krajowy ogłasza konkurs w celu nadania jednego na teraz czterysta (400) zł. wa. rocznie wynoszącego udziału z fundacji Probusa Piotra Włodzimierza 3 im. Samsona Barczewskiego dla utrzymania i wychowania panien polskich. Udział ten przeznaczony jest na utrzymanie i wychowanie w jednym z zakładów wychowawczych polskich we Lwowie trzech ubogich dziewcząt, sierot bez ojca i matki, Polek, wyznania rzymsko katolickiego, pochodzących z jakiejbądź dzielnicy dawnej Polski. Dziewczęta te muszą mieć ukończony 9 rok życia, będą zaś utrzymywane w zakładzie aż do ukończenia nauk, poczem pobierać będą swój udział aż do ukończenia 24 roku życia.

Sąd powiatowy w Kalwarji potrzebuje zaraz pisarza rutynowanego z czytelnem pismem. Honorarjum 20 do 25 zł. miesięcznie.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza konkurs na posady: kontrolora przy urzędzie powiatowym w Krakowie z poborami IX klasy rangi i kaucją w wysokości całorocznej płacy i ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Lutczy w pow. rzeszowskim. Podania o pierwszą posadę należy wnieść najpóźniej 29, a zaś o następną do 22 września br. do dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

**Licytacje**. Magistrat m. Kołomyi rozpisuje licytację celem wydzierżawienia przysługującego gminie: a) prawa propinacji wódczanej wraz z prawem poboru dodatku komunalnego od napojów wyskokowych na cały obręb m. Kołomyi i lutrownią miejską, b) prawa propinacji piwnej wraz z komunalnym dodatkiem od piwa, na cały obręb miasta Kołomyi i lodownią miejską na lat trzy, ewentualnie na lat pięć tj. na czas od 1 stycznia 1895 do końca grudnia 1899. Publiczna licytacja 4 października 1894 od godziny 9 rano do 12 w południe. Jako cenę wywołania ustanawia się czynsz roczny ryczałtowy za wszystkie przedmioty pod a) i b) wyrażone w kwocie 85658 zł. Wadjum 10% ceny wywoławczej.

(*Gazeta lwowska* nr. 211).

# FEJLETON.

## CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

84 (Ciąg dalszy).

— Muszę widzieć naprzód owe pokwitowanie, czarne na białem...

— Nie ufasz zatem memu słowu?

— Oh! ja zaledwie ufam pańskiemu podpisowi...

Nie odpowiadając na tę ostatnią złośliwą uwagę, lichwiarz wydobył z kieszeni świstek papieru i mały kałamarzyk kauczukowy. Usiadł tak, żeby mógł pisać wygodnie.

— Za pozwoleniem... Bierzesz pan również na siebie wszelkie koszta sądowe?...

— Jeszcze i to?

— Naturalnie... wolność jest przecie skarbem najwyższym.

— Ha! cóż mam począć!

— Dobrze. Tylko ja sam podyktuję, co pan masz napisać.

*Papa* Penelopci uczuł się odgadnionym i spuścił głowę, płonąc wstydem mimowoli. — Z pana mądry ptaszek! — mruknął.

— No pewnie, żem nie głupi i nie dam się wziąć na plewy! — zaśmiał się Lavaréde.

— Dyktuj pan więc...

— Z wściekłością, że o mało piórem papieru nie porozdzierał, lichwiarz nakreślił tych kilka wierszy:

„23 lutego 1891 r. w wagonie pod Szegedynem.

„Dnia tego pan Armand Lavaréde, oddał mi tak znakomitą przysługę, że w zamian, z własnej, nieprzymusowej woli, zwalniam go najzupełniej z sumy 20.000 franków, zaciągniętej u mnie, jako i z wszelkich kosztów sądowych, które mogło spowodować ściąganie tego długu".

Oddał dokument podpisany Lavaréde'owi, mrucząc pod nosem:

— Byłby tak samo wystarczył prosty kwit na tę sumę z moim podpisem.

— Bynajmniej!... Nie mógłbym bowiem reklamować tej sumy od pana, skoro pierwszym warunkiem kuzyna Ryszarda było, żebym nic nie posiadał prócz pół franka w kieszeni.

To mówiąc, przypatrywał się bacznie świstkowi i obracał go na wszystkie strony.

Miał go już złożyć i wsunąć do kieszeni, gdy wtem obróciwszy na drugą stronę, parsknął śmiechem. Przeczytał głośno notatkę!

„Za granicą zajeżdżać tylko do hotelów angielskich.

W razie jakiegokolwiek wypadku kłopotliwego, udać się pod opiekę konsula".

Bouvreuil napisał to niegdyś własnoręcznie *pro memoria*.

— Powiedzże mi pan swój sposób, zamiast śmiać się nie wiedzieć z czego! — zawołał Bouvreuil niecierpliwie.

— Jakże się nie mam śmiać... przeczytałem przecie panu „udać się do konsula w każdym kłopocie".

— A to ze mnie bydlę kwadratowe! — Bouvreuil palnął się w czoło pięścią zaciśniętą. — Żeby mi też coś podobnego na myśl nie przyszło!

I dodał tonem żałosnym:

— To roztargnienie kosztuje mnie djabelnie drogo!...

O siódmej rano zajechali na dworzec w Szegedynie. Wierny swemu przyrzeczeniu, Schulze zaprowadził jeszcze na pożegnanie Lavaréde'a do bufetu, na wyborne i obfite śniadanko. Kończyli właśnie spożywać dary boże, gdy weszło do sali ze dwudziestu muzykantów w strojach nader malowniczych.

— Banda cyganów — objaśnił go Schultze.

— Ah! wiem... wiem — odrzucił Armand. Spotyka ich się w każdem mieście węgierskiem.

— Ta wybiera się dalej, bo aż do Paryża, przez Tryjest i Włochy.

— Skąd pan to wiesz?

— Wspomniał mi o tem chłopiec bufetowy.

Nadeszła chwila rozstania.

— Miałbym prośbę do ciebie, panie Schultze, bąknął Lavaréde od niechcenia.

— Jeżeli to tylko w mojej mocy, uczynię dla pana wszystko!

— Masz zapewne bilet dla mnie aż do Tryjestu?

— Naturalnie.

— Daj mi go pan. Schowam go na pamiątkę, tej sławnej awantury!

Schultze wręczył mu bilet natychmiast.

— Jakże pan sobie dasz radę, nie mając nic w kieszeni? — wtrącił.

— Eh! to drobnostka — machnął Lavaréde ręką z lekceważeniem. — Mój dziennik ma stałego korespondenta w Szegedynie, ten mnie wybawi na razie z kłopotu.

Świsnęła para. Cyganie pożegnali pociąg huczną fanfarą. Ajent policyjny powiewał chustką na pożegnanie, stojąc w oknie wagonu, póki Armanda z oczu nie stracił.

Lavaréde został na dworcu z Anglikami.

— Cóż dalej zrobimy? — spytał Murlyton.

— Moglibyśmy byli jechać natychmiast, skoro mam bilet zapłacony aż do Tryjestu. Ale ta podróż potrwa jeszcze całą dobę. Muszę zapewnić sobie pożywienie.

— Całkiem słusznie! — przyznał Anglik.

W godzinę później oświadczył Lavaréde swoim przyjaciołom, że zaciągnął się do bandy grajków, jako wcale biegły wiolonczelista, im bowiem zachorował właśnie grający na tym instrumencie. Ułożono się, że wyjadą z Szegedynu jutro rano. Aż do Tryjestu, Armand miał zapewnione całe utrzymanie.

W Tryjeście chciał się postarać o miejsce na jakim statku kupieckim, płynącym do Włoch. Był przecież ukończonym technikiem, mógł więc zużytkować i na morzu swoje wiadomości. Prosił Anglików, żeby mu towarzyszyli nad brzeg morza, wsiadając z nim razem na statek, gdzie potrafi umieścić się za wolny przewóz i pożywienie.

Skoro opuścili Szegedyn, obaj ajenci sprawdzili zmianę uderzającą w zachowaniu się Bouvreuil'a — Mandelbauma, na co formalnie osłupieli. Nie wrzeszczał, nie złorzeczył, nie opierał się dotąd niczemu. Więzień jeszcze wczoraj tak rozdrażniony, dziś był stoicznie spokojnym. Uśmiechał się tylko dziwnie drwiąco, ile razy nazwano go Mandelbaumem. Gdy już byli blisko Tryjestu, przemówił do ajentów:

— Żądam widzieć się z konsulem francuskim w Tryjeście. Przysługa mi to prawo.

— Naprzód zameldujemy pana w dyrekcji policji.

— Niech i tak będzie... Potem udamy się natychmiast do konsulatu!

Według wskazówek Bouvreuil'a, konsul zatelegrafował do Lens, gdzie druga, nowoczesna Penelopa, czekała równie niecierpliwie... Armanda. Odpowiedź sprawdziła tożsamość osoby i Bouvreuil wyszedł nakoniec z opałów, przesiedziawszy się jeszcze tylko kilka godzin w areszcie policyjnym. Pociągnięci do odpowiedzialności policjanci pokazali na swoje uniewinnienie ów świstek, utrzymując, że go znaleźli na drodze, którędy obaj aresztowani przechodzili, uznając go za dostateczny *corpus delicti*.

— Ależ to pismo Lavaréde'a — wykrzyknął Bouvreuil, skoro rzucił okiem na papier zapisany.

W trzech, zorjentowali się szybko w tej całej awanturze. Ajenci wściekli, że wracają z niczem, byli teraz najmocniej przekonani, że zostali oszukani najhaniebniej przez Armanda, wyprowadzeni w pole podstępnie i tajemniczo, a tym sposobem stracili trop prawdziwego zbrodniarza. Teraz musieli jego przynajmniej dostać nazad w swoje szpony. Bouvreuil utrzymywał, że musi dojechać do Tryjestu. Przypomniał ów bilet, który Armand schował sobie na pamiątkę! Tym razem ajenci uwierzyli mu na słowo. Tego samego dnia dyrektor policji oddał ajentom na usługi całą zgraję szpiclów najzręczniejszych, aby łapać zbiega. Na wszystkich stacjach urządzono pułapki, dla schwytania Lavaréde'a, skoro wysiądzie na dworcu w Tryjeście. Obmyślano wszystko doskonale, tylko jednego nie przewidziano... wykolejenia pociągu.

Bouvreuil już tryumfował. Tym razem Lavaréde musi stracić miljony kuzyna. Choćby jak się wykręcał, zanim go puszczą, termin minie od dawna... Niebo jednak jak zawsze, tak i teraz sprzyjało dobrej sprawie. Na przedostatniej stacji przed Tryjestem pociąg z szyn wyskoczył i po chwili ogólnego popłochu i zamięszania, Anglicy z Lavaréde'm przybyli do Tryjestu, prosto nad brzeg morza na chłopskim wozie. Murlyton z córką kazali sobie dać dwa pokoje w najbliższym hotelu. Armand zaczął się zaś rozglądać za statkiem upragnionym. Spostrzegł zaraz twarz mocno ogorzałą, o rysach ostrych i wybitnych, dziwnie mu znajomą. Był to istny wilk morski, ów majtek stojący na brzegu nad stosem pak, wymachujący rękami i klnący na czem świat stoi. Przed nim zebrała się garstka tubylców, którzy mełli żwawo językiem, (którym lud mówi jedynie w Tryjeście, ku zgorszeniu i rozpaczy Niemców). Żaden z nich jednak ani myślał brać się do pak.

— Czego się tak gniewamy? — spytał Armand żartobliwie, językiem bretońskim, którym mówił majtek. Rozjaśniła się natychmiast chmurna fizjonomja wilka morskiego.

— Dalibóg! — s w o j a k! — wykrzyknął radośnie. Nagle oniemiał, oczy wytrzeszczył, nareszcie, huknął z całego gardła, odkrywając głowę.

— Rany Chrystusowe! czy mnie oczy nie mylą?... pan Lavaréde!... mój zbawca! mój dobrodziej!...

— Ja, mój poczciwcze?... Skądże znowu!...

— Pan więc mnie nie poznajesz?... Aleks Langlois, pański podkomendny w Frac-Tireurach nad Loarą... któremu dwa razy życie ratowałeś, narażając swoje własne!... Boże, Boże co za szczęście widzieć pana! Niczem! niczem dotąd nie mogłem się panu odwdzięczyć, odsłużyć!...

— Możesz mi w tej chwili dopomódz, mój poczciwcze. Potrzebuję jechać dalej, a okradziono mnie po drodze. Wystaraj mi się o miejsce jakiekolwiek na twoim statku, tylko za wikt i przewiezienie mnie do Włoch.

— Natychmiast!... Umarł nam właśnie nagle mechanik... Pan, jak raz! na jego miejsce doskonały!

— Tymczasem pomogę ci zabrać te paki.

— Panbyś chciał?!... I powiedzieć, że taki delikatny, jak pan, podejmuje się tej pracy, a tamci psie syny, ani rusz nie chcieli! Tylko mełli i mełli, ni to wiatraki, temi jęzorami, a człowiek stał jak głupi przed nimi, ani w ząb nie rozumiejąc!

Paki w mig zniesiono, a Langlois tak gorąco polecił s w o j a k a kapitanowi, że ten przyjął go najchętniej. Armand miał ledwie tyle czasu, żeby wysłać Langloisa po Anglików. Skoro ci weszli na pokład, statek odbił od brzegu. Był czas najwyższy. W tej samej chwili pojawili się na brzegu żandarmi, zgraja policjantów i Bouvreuil na ich czele. Lavaréde ukrył się zręcznie a Auretta, skinęła drwiąco Bouvreuil'owi chusteczką na pożegnanie.

Kapitan był zachwycony wszechstronnemi wiadomościami Francuza który dał mu kilka rad tak dobrych, że statek jego zyskał prawie drugie tyle na szybkości. Teraz jechali do Sycylji, i mieli zarzucić kotwicę pod Messyną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# CO ŻYCIE NIESIE.

## UWAGI.

Piękne dni Aranjuezu już minęły. Cesarz odjechał, mowy przebrzmiały, światła pogasły, zapał ostygł, lecz, jak zawsze, pozostała nasza... nie powiem, głupota, wyraz to bowiem nieparlamentarny, zresztą ten i ów mógłby go wziąć do siebie i śmiertelnie za to obrazić się na mnie, ja zaś pragnę gorąco, by mi dziś zupełną słuszność nawet ci przyznali, którzy po odjeździe cesarza dopuścili się co najmniej, wielkiej nietaktowności...

Wiemy wszyscy, gdyż była to powszechna tajemnica, że podróż cesarska na Wystawę lwowską, acz od dawna zamierzona, nie była do ostatniej chwili całkiem pewna, ponieważ w stosunkach między-państwowych nie da się wszystko przewidzieć. W r. 1869 we Lwowie stały już bramy tryumfalne, a mimo to cesarz swój wyjazd odwołał, ponieważ car Aleksander II oświadczył wtedy księciu Turn-Taxis w Warszawie, o czem hr. Beust pisze w swoich pamiętnikach, że pojawienie się cesarza Franciszka Józefa w Galicji byłby poczytywał za obrazę osobistą. Fakt ten historyczny, acz z innych powodów, później znów się powtórzył.

Czy nie mogło więc to samo nastąpić i w tym roku po raz trzeci, zwłaszcza, że Wystawą nasza jest faktycznie „polską“, a nie galicyjską, że przypadła ona w stuletnią rocznicę powstania Kościuszki i że rzeczą najważniejszą dla Polaków jest na niej „Bitwa pod Racławicami?“ Czyż nie pamiętamy, że prasa rosyjska sam już fakt Wystawy poczytywała za demonstrację przeciw Rosji? A skoro tak było, więc czy car nie mógł znów powiedzieć, iż przyjazd cesarza austrjackiego do Lwowa na Wystawę nie prowincjonalną, lecz Polską i Kościuszkowską weźmie za zniewagę sobie wyrządzoną? Nasz monarcha nie cofnął się jednak i przyjechał, lecz że dla pięknych naszych oczu nie mógł z Rosją zrywać, przeto postanowił uczynić krok wielce dyplomatyczny, który sam się nastręczał. Oto we wtorek d. 11 bm. przypadły carskie imieniny. Franciszek Józef mógł dla Lwowa przeznaczyć tylko cztery dni, a wtedy wtorkową uroczystość byłby obchodził we Wiedniu. Jeśli jednak tego nie uczynił, jeśli we wtorek bawił jeszcze we Lwowie i tam w ścisłem kole, w gronie osób zaproszonych, o czem świat polski wiedzieć nie potrzebował, pił zdrowie swego przyjaciela, cara Aleksandra III, toć uczynił to nie tylko dla tego, że etykieta dworska nakazywała mu spełnić ten czyn kurtoazji wobec monarchy sąsiedniego, z którym przecie nie pozostaje na stopie wojennej, lecz, że równocześnie chciał tem złożyć dowód, iż przyjazd jego do Lwowa nie był demonstracją przeciw Rosji, ale czynem prawidłowym, odwidzinami w stolicy narodu, którego pracę uznaje i ceni. Tak myśmy wtorkowy toast pojmowali, lecz że nam, jako Polakom, przyjemności on nie sprawiał, przeto woleliśmy go przemilczeć, niż, poddając go krytyce, popaść w polityczny tromtadratyzm i ubliżyć Temu, którego odwidziny przed kilku dniami tak nas uszczęśliwiły.

Toast wtorkowy był tedy dla monarchy koniecznością polityczną, którą uznać musimy bez względu na uczucia, jakie ona w nas budzi.

Tego samego, co my, zdania, musiały być także dzienniki lwowskie, skoro i one o toaście nie mówiły, a do nich należała nawet urzędowa *Gazeta Lwows'a*, co wiele znaczy...

Lecz czy dałby kto wiarę, że ani *Tempuś* krakowski, ani *Neue Freie Riforme* nie umiały zdobyć się na taką przezorność? Nie dziwię się pierwszemu, z wiekiem bowiem opuszczają człowieka niektóre władze umysłowe, a do tych, w pierwszym rzędzie, bystrość sądu należy; zresztą *Tempuś* lubi być bardziej lojalnym i austrjackim niż sama *Lembergerka*; ale co mnie zastanawia, to zanik wszelkiej przyzwoitości u koszernego organu z pod Pijarów, który nietylko rozstrzelonemi zgłoskami doniósł o toaście, lecz w dodatku pozwolił sobie nawet tromtadratycznej jego krytyki, tak, że dziś już z całą swobodą może o sobie zaśpiewać przy akompanjamencie Offenbacha, tak ukochanego w parafji żydowskiej:

Jam jest owa tromtadratka, tromtadratka,
Co z żydami sojusz ma, sojusz ma;
Głupstwem zwie się moja matka, moja matka
Nonsens w mojej głowie trwa, w głowie trwa!
*Głos Narodu* już wyraził, już wyraził,
Że mi piorun mózg poraził, mózg poraził.
Więc też brednie zawsze płotę, zawsze płotę
I do oszczerstw mam ochotę, mam ochotę,
Coś mi w głowie nie dostaje, nie dostaje,
Bom *Riforme Neue, Freie, — neue, freie!*

* * *

Zaprowadzenie mundurków w szkołach i gimnazjach, można nazwać śmiało, reformą wielce doniosłego znaczenia. Mundur od niepamiętnych czasów posiada w sobie coś nadzwyczaj sympatycznego, odznakę indywidualnie odrębną i stawia człowieka wobec społeczeństwa na pewnym punkcie jawności. Chłopczyk w mundurze czuje dobrze, że na jego osobę zwrócona uwaga ogólna, że zachowywać się winien jak przystoi młodzieńcowi, poświęcającemu się nauce, a tem samem być przyzwoitym, grzecznym, pilnym i pełnić obowiązki swego nowego stanu z całą wzorową puktualnością. Wybryki więc, swawola, błąkanie się po ulicach, gdy inni są w szkole, niemożliwe. Gdyby go nawet ciągnęło coś do tak zwanej „lamparterji“, spojrzawszy na mundurek, odczuje obawę i wstyd. Mundurek również nie pozwoli mu wejść w towarzystwo nieodpowiednie, powstrzyma go od bilardu, od odwidzin knajp nieprzyzwoitych, jednem słowem od wszystkich czynów, które hańbią młodzież, przyszłych obywateli kraju. Wreszcie umundurowanie uczniów wprowadza przymusowy rygor i karność, równa stany, przyczynia się do zbliżenia serdecznego między kolegami, pomiędzy synem chłopka i magnata, wytwarza harmonję towarzyską, konieczną do utrzymania spójni społecznej.

Co do innych względów, wprawdzie wydatek na umundurowanie może być ciężarem dość przykrym dla pewnej części rodziców, daje on jednak rezultaty daleko korzystniejsze niż ubranie cywilne, które ulegać musi koniecznej zmianie prawie co pół roku, gdy tymczasem student w mundurze ma zarazem ubiór tak codzienny, jak świąteczny, bez koniecznych dodatków: koszul wykwintniejszych, krawatów, kamizelek itp.

Młodzieniec, choćby nawet w dobrze podszarzanym mundurze, przyjmowanym i widzianym jest chętnie w każdem towarzystwie, bo w tym razie nie zwraca się uwagi na jego suknię, ale na zalety i przymioty moralne, na sposób zachowania się i w ogóle na wszystkie cechy, jakiemi odznaczać się winien student, kształcący umysł i serce. Jesteśmy najmocniej przekonani, że sprawozdania szkolne z chwilą zaprowadzenia mundurów w Zakładach naukowych, wykażą daleko wyższe postępy tak w naukach jak i w moralności.

* * *

Jesteśmy w okresie tak zwanym „panoramowym“. Ponieważ na Wystawie krajowej panorama przedstawiająca bitwę pod Racławicami podobała się powszechnie i na każdym, kto ją widział, niezatarte wywarła wrażenie, przeto powiedzieliśmy sobie: będziemy teraz malowali panoramy na prawo i lewo, bo rzecz ta może liczyć na powodzenie. Bardzo dobrze! Ktoby cokolwiek mógł mieć przeciw temu? Niech artyści nasi pracują, niech zarabiają, niech sława polskiej Sztuki rozchodzi się po wszystkich ziemiach. Wszelako jedno małe zastrzeżenie, jedno ale. Czyż ci sami artyści, którzy nam pokazali, jak sołdat rosyjski ucieka przed chłopem pol skim, mogliby ze spokojnem sumieniem wymalować obraz, na którym by uciekali Polacy przed Rosjanami? A cóżbyśmy jeszcze powiedzieli, gdyby taki obraz był przeznaczony nie dla nas, lecz dla publiczności rosyjskiej?

Powiadają złośliwi, w co jednak tak długo nie uwierzę, póki tego żywem okiem nie będę oglądał, że twórcy panoramy Racławickiej, postanowili w rzeczy samej wymalować bitwę pod Berezyną, a w niej chcą uwydatnić ucieczkę polskich żołnierzy. Nowa ta panorama miałaby być obwożoną po miastach rosyjskich, aby pomogła nie tylko grosz zebrać, lecz także żeby przebłagała cara za to, iżeśmy we Lwowie ośmielili się pokazać światu, jak to Głowacki ze swoimi ciągnie prawosławne armaty. Jeszcze raz powtarzam, nie uwierzę w to nigdy, aby panowie Kossak i Fałat mogli coś podobnego uczynić, zwłaszcza, że pod Berezyną bardzo łatwo pokazać samych tylko uciekających Francuzów. Tym zaś nie zaszkodzi, gdy na obrazie będą figurowali, oni bowiem mają miljardy, są wielkiem państwem, rozporządzają dwoma miljonami żołnierzy, a białego cara tak kochają, że nawet ich ucieczka przed carskiemi zastępami napełni im serca zadowoleniem i dumą!

Malujcie tedy, panowie, co chcecie, lecz pamiętajcie zawsze, żeście Polakami!

Artyści krakowscy, ze sławnym pejzażystą, Bollerem, zwidzają teraz Tatry, gdyż ci chcą znów wymalować panoramę trzecią, „Tatrzańską“. Brawo! Ale jedna rada. Najwspanialsze widoki, najbardziej romantyczne doliny i najdziksze skały, nie wywrą należytego wrażenia, jeźli ich nie ożywi człowiek obecnością swoją. Że zaś wśród takich olbrzymów, jak Tatry, nie drobne sceny pasterskie, lecz tylko wielkie zbiorowisko ludzi, i to wśród nadzwyczaj ożywionego działania, mogłyby poruszyć tak widza, jak i martwą naturę, przeto ośmielę się uczynić skromną uwagę, że panorama „Tatrzańska“ dopiero wtedy wzrok nasz przykuje a duszę zachwyci, gdy na niej ujrzymy albo walkę górali z Tatarami, o której podanie mówi, że się toczyła w dolinie Kościeleckiej, bądź też starcie Polaków ze Szwedami, które pędzlem apokaliptycznym odmalował Sienkiewicz w swoim „Potopie“. Cokolwiek zresztą artyści uznają za stosowne wśród gór przedstawić, będzie dobre, byle akcja była szeroka, pełna ognia i życia.

Bez tego panorama „Tatrzańska“ musiałaby być martwa. *Verax.*

## Z życia Chińczyków.

XVIII.

### Zasady mandarynów.

Podczas naszego pobytu w Czing-tu-fu, mieliśmy sposobność nietylko zaznajomić się z wysokimi urzędnikami miejskimi i zasięgnąć wiadomości o sprawach rządowych, ale jeszcze zbadać zwyczaje i obyczaje mandaryna chińskiego w jego życiu prywatnem, na łonie rodziny. Sędzia pokoju, u którego mieszkaliśmy, nazywał się Paongan, co znaczy Skarb ukryty. Był to człowiek pięćdziesięcioletni, bujnej postawy, kwitnącego zdrowia i tuszy, która mu codzień jednała pochwały jego kolegów. Twarz jego energiczna i ciemna cera, wąsy gęste, głos gardłowy i ciągłe narzekania na gorąco i mustyki, zdradzały w nim człowieka Północy. Pochodził on z prowincji Chan-si. Jego ojciec piastował wysokie godności w magistraturze; on sam nie mógł się wyżej posunąć niż na sędziego pokoju i to dopiero od lat kilku. Nie kładł on jednak tego opóźnienia na karb swojego niepowodzenia przy egzaminach naukowych; wolał raczej zastosować się do zwyczajów przyjętych w całym świecie i oskarżać niesprawiedliwość ludzi, a zwłaszcza swoją złą gwiazdę, która uwzięła się odsuwać go od szczęścia i zaszczytów. Według niego, nazwisko jego streszczało całą jego wartość. W całem tego słowa znaczeniu był on prawdziwym Pao-nganem, to jest Skarbem ukrytym.

Lubo trochę zanadto skłonny do żalów, Paongan był ostatecznie niezłym człowiekiem, nie troszczącym się o nic i lekko biorącym wady i utrapienia tego świata. Urzędnikiem został trochę zapóźno, na schyłku wieku, ale musimy oddać mu tę sprawiedliwość, że usiłował wszelkiemi możliwemi sposobami odzyskać czas stracony. Lubił namiętnie procesy i rozstrzygał je z zadziwia-

jącą zręcznością. Dwa czy trzy rodzaje woźnych, zostających na jego usługach, zajęci byli przetrząsaniem wszystkich zakątków miasta, w celu zbierania wszystkich drobnych spraw należących do jego kompetencji i donoszenia mu o nich. Dobry jego humor wzmagał się w miarę zwiększania się liczby procesów. Taka gorliwość w pełnieniu obowiązków, częstokroć przykrych i nudnych, budowała nas wielce i byliśmy gotowi podziwiać u Pao-ngana tę wielką miłość pokoju i sprawiedliwości. Ale on sam postarał się o to, żeby nas ostrzedz, iż bardzo potrzebował pieniędzy i że dobrze prowadzony proces jest najlepszym sposobem dostania takowych. „Jeżeli wolno robić majątek na przemyśle lub handlu — mówił zacny dostojnik — dla czegóż nie możnaby się wzbogacić naucząjąc naród rozumu i rozbudzając w nim zasady prawa? Procesy, to nasz sposób do życia".

Te niezbyt podniosłe uczucia tkwią w sercach wszystkich mandarynów, którzy objawiają je otwarcie i bez skrupułów. Wymiar sprawiedliwości stał się istnym handlem, a przyczyny tego, zdaniem naszem, szukać należy głównie w niedostateczności pensyj płaconych przez rząd urzędnikom. Trudno im wyżyć przyzwoicie, z palankinami, służbą i przepisanym ich stanowisku strojem, jeżeli na pokrycie licznych wydatków nie mają nic więcej, oprócz skromnej płacy, wyznaczonej im przez państwo. Co gorsza, niżsi urzędnicy sądowi nie pobierają żadnej pensji i muszą sobie radzić jak mogą, spekulując na powodach i obwinionych wszelkiego rodzaju, przechodzących przez ich ręce, tych istnych baranów, z których każdy skubie tyle wełny, ile tylko może i którzy częstokroć zostają w końcu zupełnie odarci ze skóry.

Na początku rządów dynastji dzisiejszej nadużycia stały się już tak krzyczącemi, skargi na nie tak jednomyślnemi w całem państwie, że cenzorowie spisali memorjał przeciw sądom prowincjonalnym i przedstawili go cesarzowi Khang-hi. Odpowiedź nastąpiła niebawem, ale zawarta w niej doktryna jest prawdziwie zadziwiająca. Cesarz, zważywszy ogrom ludności w cesarstwie, wielkie rozdrobnienie własności ziemskiej i skłonny do szykany charakter Chińczyków, zakonkludował, że ilość procesów zwiększyłaby się w sposób zastraszający, gdyby się nie lękano sądów, gdyby każdy pewny był, że znajdzie w nich dobre przyjęcie i uzyska zawsze zupełną sprawiedliwość. Ponieważ człowiek — dodawał cesarz — zawsze jest skłonny do złudzeń co do swoich własnych interesów, spory byłyby nieskończone i połowa cesarstwa nie wystarczyłaby na rozsądzanie procesów drugiej połowy. Rozumiem zatem — mówi cesarz — że ci, co się zgłaszają do sądów, powinni być traktowani bez litości, że z nimi należy obchodzić się tak, iżby wszyscy odstręczali się od procesów i drżeli mając stanąć przed urzędnikami. Tym sposobem złe zostanie podcięte u korzenia, dobrzy obywatele, mający spory między sobą, ułożą się po bratersku, poddając się sądowi polubownemu starców i mera gminy. Co się tyczy tych, którzy są kłótliwi, uparci i niepoprawni, ci niech będą zmiażdżeni w trybunałach; taka sprawiedliwość im się należy.

Oczywiście pogląd taki nie wytrzyma krytyki, choć to pogląd cesarski. Faktem jednak jest niezaprzeczonym, że w Chinach, z małemi zaszczytnemi wyjątkami, ci co się włóczą po sądach i pozwalają się rujnować, a czasami nawet zabijać mandarynom, są to ludzie charakteru nienawistnego i mściwego, których żadna rada uspokoić nie zdoła i którzy potrzebują być karani przez swoich *Rodziców**).

Sędzia pokoju Pao-ngan trzymał się skrupulatnie przepisów cesarza Khang-hi. Od czasu jak się dostał na swój urząd, marzył tylko o pieniaczach, którychby mógł obedrzeć, ale prawdopodobnie nie czynił tego w chęci zmniejszenia liczby procesów. Pewnego dnia, gdyśmy go prosili o objaśnienia co do stolicy Sse-czuenu, wymienił nam pewną dzielnicę, jako najgorszą z całego miasta. Myśleliśmy zrazu, że miejsce to jest siedliskiem samych nicponiów; tymczasem rzecz miała się wprost przeciwnie. „Od czasu jak jestem sędzią — rzekł Pao-ngan z nieporównaną naiwnością — ta dzielnica nie dostarczyła mi ani jednego procesu; zgoda panuje we wszystkich rodzinach".

*) Właściwie przez *Ojca i Matkę*, tak Chińczycy tytułują urzędników.

---

## Ze wspomnień myśliwca.

Nie dawniej jeszcze, niż przed 30-tu laty, owa pora roku, w której się znajdujemy, była to właśnie epoka, która unosiła zapalonego wówczas myśliwego i najbardziej roznamiętniała. Dwóch moich starych doświadczonych strzelców objeżdżało i dowiadywało się o gniazdach wilczych, korzystając z pory, póki jeszcze szczenięta suki się trzymają. Przez kilka nocy wabili je codziennie o zmroku i świcie, jeden na samca, drugi na młode szczenięta, raportując mi nieustannie o rezultatach wabienia, z czego wnioskowałem, na jaki dzień polowanie może być naznaczone. Wtedy wyprawiałem od siebie na osobnych wozach sieci, pochodzące jeszcze z sukcesji po ś. p. mym dziadzie. Miałem ich sztuk kilkadziesiąt; milowy odstęp lasu można było z łatwością niemi osaczyć. Naprzód już powiadomione władze gminne wyprawiały raniutko z różnych wsi włościan na obławę. Szli oni ochotnie, bo wiedzieli, że dostaną poczęstunek i że padnie niemała liczba szkodników, tępiących ich dobytek.

W piękny ranek, po rosie, wyjeżdżałem sam z całem mojem myśliwstwem, a sproszeni z okolicy sąsiedzi stawali raźno do apelu.

Z jakiem biciem serca słuchałem w kniei naszczekiwania gończych i ogarów na wilka, co się odrazu po graniu psiarni poznawało i pierwszego strzału do starego samca, który się zwykle naprzód ostrożnie wymykał! Z jaką roskoszą strzelało się do wilczycy, świecącej zielonemi ślepiami, a umykającej niedaleko od swych szczeniąt, które później włościanie, z ogromną zawziętością, kijami dobijali, jeżeli które z nich z pod strzałów się wymknęło. Nieraz naboi brakło na takiem polowaniu, bo gromady wilków bywały ogromne.

Śniadanie w lesie, na polance, w gronie przeróżnych sąsiadów, miało niewypowiedziany urok! Tradycyjonalne wołyńskie zrazy z kaszą obwarzaną i bigos hultajski z kapustą, odgrzewaną przy ognisku, oblane kieliszkiem starej żytniówki lub szklanką domorosłego miodu, smakowały wyśmienicie. Opowiadania różnych epizodów myśliwskich, częstowanie obławników czarką siwuchy, składanie sieci na wozy, na odjezdnem strzelanie do czapek, podrzucanych w górę, wszystko to stanowiło prawdziwie uroczy obrazek, pozostający dla mnie zawsze jednem z najmilszych wspomnień młodości.

Dziś wszyscyśmy się już zestarzeli; starzy moi myśliwi ledwo powłóczą nogami; poczciwi sąsiedzi powymierali; sieci, używane do osaczania wilków, spłonęły w pożarze, a samych wilków nie stało w okolicy, tak, że synowie moi o tej porze roku kontentować się muszą dubeltami na rudzie lub słonkami na ciągach wiosennych i jesiennych.

Mało dziś już kto pamięta, jakeśmy to przed niedawnemi jeszcze laty polowali z chartami na lisa, owego drugiego po wilku szkodnika wiejskiego, który ku uciesze chodowców drobiu, staje się obecnie u nas coraz rzadszym. Młodzież dzisiejsza słyszała a może niektórzy z nich i uczestniczyli w owych lisich polowaniach *par force* z angielskiemi gończemi, które tu od niedawna wprowadzone zostały przez jednego lub dwóch sportsmenów-magnatów hodowców stad i koni pełnej krwi.

Jakoś lepiej i inaczej polowaliśmy przed laty na lisa, bez owego karkołomnego niebezpieczeństwa, choć i wówczas musieliśmy dzielnie władać koniem. Oto spokojnie, w parę godzin po świcie, gdy lisy wróciły już z nocnego żeru do swych jam, które gajowy z nocy powinien był szczelnie pozatykać, osaczało się sieciami lasek, skąd zwykle lisy przez całe lato pod wieczór na zdobycz się wykradały. Jeźdzcy około godziny 10-tej rano stawali konno ze smyczami chartów na dobrze znanych stanowiskach pod lasem. Zapuszczano gończe, a myśliwi ze strzelbami rozstawiali się na przesmykach. Po należytem otrąbieniu, dojeżdżacze zapuszczali się w gąszcz, nawołując psiarnię gończą i naprowadzając ją na trop lisa. Ci dojeżdżacze, były to charaktorystyczne postacie, z pomiędzy miejscowych włościan. Wszyscy strasznie zapaleni myśliwi, z torbami borsuczemi przez plecy, z pękiem sfor u pasa i z czapką w torbie, w obawie, aby jej w krzakach nie zgubić. Pochyleni na szyjach swych zwinnych koników, przejeżdżali w gęstwinie przez jary i znane sobie wertepy lisie, tam, gdzieby się zaledwo wąż mógł prześlizgnąć, na chwilę nie tracąc z oka gończych, zachęcając je głosami, strzelając z harapów i od czasu do czasu otrąbiając knieje, w której wrzało jak w kotle.

Niepohamowanym zapaleńcem był mój stary Ochota, który z pewnością w kozi róg zapędziłby niejednego, nowomodnego hundsmana. Dla nas czatujących na koniu, wyczekiwaną była chwila wymknięcia się lisa przez lukę wolną od sieci, gdy tymczasem charty, trzymane na smyczy, trzęsąc się z niecierpliwości, strzygły tylko uszami. Gwarne granie psiarni, płynące po rannej jesiennej rosie, wydawało się nam najroskoszniejszą muzyką.

Lecz oto lis ostrożnie wytyka łeb z krzaków. Po chwili do nich wraca. Parę razy powtarza w różnych miejscach ten sam manewr, lecz wszędzie zwąchawszy sieci i rozstawionych strzelców, ostatecznie puszcza się przez jar w pole, znanym sobie przesmykiem, na którym my właśnie jesteśmy rozstawieni. Cała sztuka dobrego myśliwego-charciarza zależy na tem, aby lisa dość daleko przed siebie wypuścić, to jest, żeby go, broń Boże, nie szczuć w oczy, bo inaczej niechybnie zwróci się on w krzaki i charty ani go powąchają. Lecz cóż za roskosz, gdy należycie poszczuty lis, znajdzie się przed psami w szczerem polu. Wtedy, teraz jeszcze widzę, jak charty go dopędzają, jak mu dają obroty, jak lis im się odgryza, jak w oczy pluje, gdy jest z gatunku lisów-żmijek, z czarną pręgą przez grzbiet i jak stara się kitą w bok ich zmylić, a w końcu jak go psy rozciągają i ostatecznie za kark duszą. Wtedy trzeba go ostatecznie dobić, w żadnym zaś razie niby zająca troczyć do siodła za nogi, bo łatwo odżyje i konia może pokaleczyć, co się mnie także już zdarzało.

W głębokiej jesieni, jeżdżąc z chartami w kilkanaście koni na upatrzonego, spotykaliśmy często lisy, myszkujące w polu.

Zimą znowu, w czasie kopnej sanny, wyjeżdżało się na lisa w dwoje jednokonnych saneczek, z jednym tylko, ale doskonałym, doświadczonym chartem. Kozak stajenny brnął po śniegu od lasu, ja zaś, mając sławnego mego „Doskocza" w nogach pod wilczurą, jechałem sobie spokojnie drogą. Skorośmy spostrzegli myszkującego po śniegu lisa, wypuszczałem Doskocza. Lis poszczuty nie zmykał do lasu, bo tam odstraszały go saneczki kozackie; wymykał więc w pole a mój Doskocz za nim. Zazwyczaj pies przezwyciężał lisa, który niebawem wisiał przy siodle.

Takeśmy to polowali niegdyś o tej porze, kiedy wy dzisiaj trapicie niewinne kuropatwy i trwożliwe szaraki. *Stary łowiec wołyński.*

---

## Kronika powszechna.

✕ Modrzejewska bawi obecnie w Londynie, skąd powraca do kraju, podobno, aby już nie wyjeżdżać do Ameryki.

✕ Pospieszyl, artystka czeska, zaprzecza w pismach niemieckich rozpuszczonym pogłoskom, jakoby miała powrócić na scenę czeską w Pradze i zamierzała tamże otworzyć drugi teatr narodowy. Donosi natomiast, iż od 1-go października do końca kwietnia wystąpi na kilku pierwszorzędnych scenach niemieckich, gdzie otrzymała *engagements*.

✕ Świat naukowy nową a dotkliwą poniósł stratę przez śmierć prof. Brugscha baszy. Należał on do rzędu najwybitniejszych badaczy na polu egiptologii, którą od pierwszej młodości uprawiał z wielkiem zamiłowaniem. Wiedzę swoją nabył nietylko z ksiąg uczonych, ale wzdłuż i wszerz objeżdżając kraj Faraonów. Po raz pierwszy udał się do Egiptu w r. 1853 gdzie w wykopaliskach grobów Apisa, odkopanych przez Francuza Marietta

znalazł nader ciekawe pole do studjów. W r. 1857 — 58 po raz drugi zwiedził kraj faraonów, a obrany w r. 1984 konsulem Kairze, niejako u źródła znalazł sposobność do zagłębiania się w zabytki starożytne cywilizacji egipskiej. Nietylko znał on Egipt dokładnie, lecz i Wschód cały, mianowicie Persję. W r. 1860 w stanowisku urzędowem towarzyszył ambasadzie pruskiej do Persji. Wraz z szefem poselstwa, bar. v. Minutoli, podjął dłuższą podróż po Persji, po śmierci zaś barona sam objął kierownictwo spraw poselstwa. W r. 1882 towarzyszył pruskiemu Fryderykowi Karolowi w podróży do Egiptu i Syrji. W r. 1884 wraz z poselstwem cesarskiem udał się jako radca legacyjny do Persji. W r. 1892 powrócił ponownie do Egiptu. Bieg życia Brugscha baszy bardzo był awanturniczy. Urodził się on w r. 1827 jako syn podoficera ułanów w koszarach przy Kupfergraben. Już jako uczeń gimnazjalny okazywał wielkie zainteresowanie się starożytnościami egipskiemi, z któremi miał sposobność zapoznać się w muzeum przy Monbijouplatz. Jako uczeń wydał gramatykę języka gminu używanego w Egipcie; dziełko przypisał bibljotece królewskiej. W osobie słynnego uczonego, Aleksandra Humboldta, miał opiekuna, któremu zawdzięczał i stypendjum, umożliwiające mu pierwszą podróż do Egiptu. Po powrocie osiedlił się jako docent starożytności egipskich przy uniwersytecie berlińskim. Wielkiej wagi była dla niego znajomość z Said baszą, do którego miał polecenie od Aleksandra Humboldta. Wicekról egipski zaopatrzył go w środki pieniężne, dzięki którym potrafił wydać wielkie dzieło o Egipcie i wiekopomny słownik języka gminu egipskiego w ośmiu tomach. W r. 1868 otrzymał katedrę egiptologji przy uniwersytecie w Getyndze, powrócił wszelako jeszcze tego samego roku do Egiptu na wezwanie wicekróla, Izmaela baszy. Jako komisarz wicekróla urządził dział egipski na wystawie w Wiedniu w r. 1873, a w r. 1876 w Filadelfji. Otrzymał za zasługi swoje tytuł baszy.

✕ Książę regent bawarski Luitpold ustanowił w r. 1893 nagrodę w wysokości 6.000 m. za napisanie nowej opery niemieckiej. Do konkursu dopuszczeni są kompozytorowie niemieccy i austrjaccy. Termin nadsyłania utworów, który przypadał w roku bieżącym, przedłużono do 1-go września 1895-go r. Wyroki sędziów konkursowych zapadną 12-go marca 1896-go r.

✕ Autorka francuska, ukrywająca się pod pseudonimem Henri Gréville, wydała u Plon i Nourrit nową powieść p. t. „L'Aveu". Treść jej następująca: Pani Loysel, żona rejenta, prowadzącego życie hulaszcze, w przystępie zazdrości odebrała życie mężowi. Odtąd, pogrążona w stanie apatji, bezmyślna, żyje w odosobnieniu, zobojętniała dla wszystkich, nawet dla syna swego Armanda i jego narzeczonej. Pani Loysel, trapiona wyrzutami sumienia, wyznaje wreszcie dzieciom swą zbrodnię. Armand potępia ją bezwzględnie i dopiero z czasem, gdy sam zaznał udręczeń zazdrości, przebacza matce ciężką jej winę.

✕ Opera paryska rozpoczyna sezon tegoroczny wystawieniem „Otella" Verdiego, który będzie tam grany po raz pierwszy. — Opera komiczna otworzyła swe podwoje w dniu 1-ym września. Dawano „Mignon" Thomasa. — Porte-Saint-Martin rozpoczął sezon w dniu 5 września. Na pierwsze przedstawienie wybrano sztukę Stanisława Rzewuskiego „Tyberjusz na Kaprei".

✕ We wrześniu przypada jesienny sezon teatralny w Londynie, artyści zjeżdżają się tu ze wszystkich stron świata. Za dni parę otwarty będzie teatr Drury Lane sztuką *a spectacle*, ułożoną przez dyrektora teatru sir Augusta Harris, pp. Raleigh i Hamilton. — Comedy Theatre został otwarty w dniu 1 b. m.; dano komedję obyczajową 4 aktach Sydneya Grundy p. t. „The New. Woman" (Nowoczesna kobieta). — W teatrze Adephi w dniu 16 b. m. na rozpoczęcie sezonu daną będzie sztuka pp. Chambers i Stephenson p. t. „The fatal Card" (Fatalna karta). Tyle co do dramatów i komedyj. Przybytek weselszej muzy, Lyceum Theater wystawił w dniu 8 b. m. operę komiczną niemiecką pp. Taube i Fnshe z muzyką Jakubowskiego. Rzecz tę zastosował do angielskiej sceny autor znanej u nas „Ciotki Karola" Brandon-Thomas.

✕ P. Pignolesa, słynny barytonista, złożył dyrekcji medjolańskiego teatru „La Scala" napisaną przez siebie operę p. t. „Turturella" (Turkawka). Z Medjolanu donoszą również, iż znany tam z zamiłowania do muzyki porucznik artylerji, Alfredo Armo, napisał operę p. t. „Jole".

✕ Nowa sztuka Sardou, obiecywana oddawna na ten sezon przez teatr Sary Bernhardt, „Renaissance", przestała być tajemnicą: tytuł jej — „Księżna ateńska"; rzecz dzieje się w r. 1451-ym na schyłku okresu dziejowego, rozpoczętego zdobyciem Konstantynopola przez krzyżowców. Sara B. gra naturalnie główną rolę, specjalnie dla niej napisaną, Gismondy, wdowy po Nezio II, ostatnim księciu ateńskim. Obiecują tam wspaniałe kostjumy i całą wystawę, i to zaraz po zejściu z afisza Dumasowskiej „Żony Klaudjusza", od której w d. 17-ym b. m. „Renaissance" zaczyna.

# KRONIKA.

*Kraków dnia 16 września.*

**Kalendarz kościelny.** Dziś Ludmiły męczenniczki i Edyty; jutro Piętna św. Franciszka i Lamberta.

Dziś, w kościele Bożego Ciała, nabożeństwo Bractwa „Pięciu ran Pana Jezusa". — Jutro we wszystkich kościołach reguły św. Eranciszka solenne nabożeństwo.

W kościele N. P. Marji w niedzielę kazanie o godzinie 10 przedpołudniem wypowie ks. Zygmunt Janicki, gwardjan klasztoru OO. Reformatów w Krakowie, następnie sumę odprawi ks. Mianowski, spowiednik przy kościele Marjackim.

**Kalendarz myśliwski.** We wrześniu polować wolno na jelenia, kozła (rogacza), lisa, jarząbka, słomkę, cietrzewia i głuszca, bażanta, kuropatwę, przepiórkę, dzikiego gołębia, dropia, pardwę, ptactwo błotne i wodne w ogólności. — Ochraniać należy: łanie, kozy, borsuka, kury głuszców i cietrzewi, wreszcie do 15 bm. zająca.

**Kalendarz rybacki.** We wrześniu łowić wolno: szczupaka, lipienia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę i cyrtę.— Ochraniać należy od 15 września łososia pstrąga, a przez cały miesiąc węgorza.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 min. 19, zachód przypada na godz. 5 min. 50; długość dnia 12 godzin 31 minut.

Ciepła o 5-tej rano 4 o 8-mej stopni 7.

**Kupujcie tylko u chrześcijan!**

**Od Wydawnictwa. Dnia 23 wyjdzie *Głos Narodu* w formacie powiększonym i numer ten jako okazowy, w ilości 10.000 egzemplarzy będzie po kraju rozesłany. Zwracamy na tę okoliczność uwagę panów kupców i przemysłowców, gdyż ogłoszenia w tym numerze mogą być skuteczniejsze niż w innych.**

**Arcyksiążę Karol Ludwik**, wraz z swą małżonką, przybył wczoraj pospiesznym pociągiem do Krakowa i stanął w pałacu „pod Baranami". — W dniu dzisiejszym, po mszy św., nastąpi zwidzanie katedry, grobowców, Akademji Umiejętności, Bibljoteki Jagiellońskiej, kościoła Marjackiego, Sukiennic, Muzeum ks. Czartoryskich, schroniska Lubomirskiego, a wieczorem przybędą arcyksięstwo na przedstawienie do teatru, gdzie umyślnie dla nich przemieniono balkon pierwszego piętra wprost sceny na wspaniałą lożę dworską. Odjazd do Łańcuta, a następnie do Lwowa w poniedziałek rano.

**W teatrze letnim** dziś przedstawienie ostatnie Dają „Gasparone". Tłumy publiczności wybierają się pożegnać p. Myszkowskiego, który ze swem sympatycznem towarzystwem przez trzy miesiące uprzyjemniał nam wieczory. Chłód jesienny a większy w wilgotnym Parku niż w mieście, zmusza pana Myszkowskiego do opuszczenia Krakowa i szukania chleba gdzieindziej. Żegnając go, życzymy mu tego samego powodzenia i tej życzliwości, którą zjednał sobie pośród nas, mamy też nadzieję, że wyjeżdża zadowolony i pono z kieszenią nie całkiem próżną... W dzisiejszych czasach ciężkich znaczy to wiele... Szczęść dalej, Boże, wytrwałej i sumiennej pracy!

**Dwie deputacje** sokolskie, krakowska i podgórska, wyjechały dziś rano do Tarnowa na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu sokolskiego w Tarnowie. W deputacjach tych bierze udział przeszło 20 osób.

**Zakład gimnastyczny.** Dr med. Teofil Tyszecki, zaszczytnie znany i fachowo wykształcony, a zajmujący wybitne stanowisko na polu gimnastyki leczniczej i zdrowotnej, wieloletni kierownik Tow. gimnastycznego „Sokół", na liczne żądania otworzył w naszem mieście, z dniem wczorajszym, własną szkołę gimnastyki (oddział zdrowotny) w sali OO. Franciszkanów. Samo nazwisko znakomitego pedagoga-gimnastyka, jak również stanowisko lekarza-specjalisty w tym kierunku, dają wszelką rękojmię, że szkoła gimnastyki, mająca na celu uzdrowotnienie młodzieży, pozyska jak najszersze uznanie publiczności.

Dowiadujemy się, że p. dr Tyszecki otwiera również z dniem 1 października zakład leczniczo-gimnastyczny.

**Śmierć w zabawie.** W Krzeczowie, koło Bochni, zdarzył się onegdaj nieszczęśliwy wypadek w domu państwa Bondich, właścicieli tej wioski. Pan B. wyjechał na Wystawę do Lwowa, zostawiwszy w domu dwoje dzieci, dziewczynkę i młodziutkiego chłopczyka. Czternastoletni syn ich nauczycielki, p. M., bawiąc się z dziećmi, zdjął ze ściany dubeltówkę i nie przypuszczając, by była nabitą, zmierzył w żartach do małej Bondiówny. Przypadkiem pociągnął za cyngel i zabił na miejscu dziecięcioletnią dziewczynkę.

**Rekord Kraków-Lwów.** (*W odpowiedzi „Jednemu z interesowanych)"*. Jeżeli w wyścigu Kraków-Lwów zaszły jakie usterki i nie wszystko na stacjach kontrolnych wzorowo było urządzonem, nie jest to winą złych chęci, lub jak się piszący lekceważąco wyraża, „niedołęztwa", lecz raczej winą braku wprawy i rutyny a nawet poparcia materjalnego; wszak nie odrazu Kraków zbudowano. Po drugie nie wiem, czy pan sekretarz krakowskiego Klubu cyklistów „młodych i niedoświadczonych ludzi do tego wyścigu animowal," lecz zdaje mi się, że każdy z biorących w wyścigu udział swój rozum i własną wolę posiadał i że nikogo nie zmuszano pędzić w „noc ciemną na złamanie karku." Boć chyba żaden z cyklistów nie był tak ograniczonym, by nie wiedział, jakie trudy i wypadki, nawet w najładniejszy czas spotkać go mogą. Dalej „to nas bardzo zdziwiło" że jeden i to pośrednio tylko interesowany chce być kompetentniejszym w przyznawaniu zasług od Klubów i całego Komitetu, który zdaje się trochę lepiej i to bezpośrednio zasługi pana sekretarza poznał i ocenić potrafił.

Co się zaś tyczy nagród, zdaje się, piszący nie wiedział, że były one honorowe a zatem nie sprzedażne i że pierwsi a nie ostatni lepsze nagrody zawsze i wszędzie dostają.

Sądzę, że nie zaszkodzi, jeżeli piszący zaglądnąć raczy do gazet sportowych choćby tylko dla tego, by się przekonać, że nagrody na całym świecie w tym stosunku, jeżeli nawet nie w gorszym, bywają udzielane.

„Wygodnie było zarządowi wyścigu jechać koleją," ale jeszcze wygodniej siedząc przy biurku, pod płaszczykiem anonimu drugim niesłuszne zarzuty robić.

Lwów 14 września.

*Konrad Łoziński*

Członek lwowskiego Klubu Cyklistów.

**Zarząd Muzeum techniczno-przemysłowego** miejskiego zawiadamia, że lekcje rysunków, malarstwa i modelowania na Wydziale artystycznym Wyż. Zakł. nauk. dla kobiet imienia śp. dra A. Baranieckiego, rozpoczynają się z dniem 1 października. Wpisy na ten Wydział przyjmuje Zarząd muzeum w godzinach rannych od 10-ej do 1-ej. Wydział obejmuje rysunki początkowe ornamentowe, tygodniowo godzin 4, za kwartalną opłatą 8 złr.; rysunki z gipsów klasycznych i początki rysunku z natury, tygodniowo godzin 8, za kwartalną opłatą 16 złr.; rysunki z natury żywej i malarstwo olejne, tygodniowo godzin 6 za kwartalną opłatą 12 złr.; rysunki szkicowe, tygodniowo godzin 4, za kwartalną opłatą 8 złr.: malarstwo akwarelo-

we, tygodniowo godzin 2, za kwartalną opłatą 6 złr.; naukę modelowania w glinie, tygodniowo godzin 4, za kwartalną opłatą 20 złr. Uczennice, zapisujące się na oddział rysunków z gipsów klasycznych i rysunków z natury uczęszczają obowiązkowo na wykłady: anatomji artystycznej, perspektywy malarskiej i nauki o stylach. Te same uczennice winny przynajmniej w ciągu pierwszego kwartału poświęcić się lekcjom modelowania w glinie, którego znajomość wychodzi na korzyść nauki rysunku. Panie, mające zamiar wstąpić świeżo na Wydział artystyczny dla dalszego kształcenia się w rysunku, malarstwie lub modelowaniu, zechcą przedłożyć przy wpisie swe dotychczasowe prace odnośne dla wykazania stopnia postępu w przedmiocie. Należytość wpisowa całoroczna wynosi 1 złr.

**Ślub.** Dnia 15 bm. o godz. $10^1/_2$ z rana pobłogosławił ks. Bernard, gwardjan OO. Kapucynów związek małżeński w kościele OO. Kapucynów w Krakowie, między p. Romanem Gustawskim, maszynistą przy kolei północnej w Szczakowy, synem Józefa i Ludwiki z Multańskich, a panną Wilhelminą Schwetz, córką Franciszka i Anny z Hławinków. Po ślubie zaraz odbyła się uroczysta Msza św. Kościółek był pięknie przystrojony i oświetlony. Podczas Mszy św. p. Dec, dyrektor śpiewu, pięknie wyśpiewywał pieśni do Matki Bożej.

**Dla 82-letniej staruszki** złożyli w naszej Administracji: Skład lamp Ditmara 2 złr.; K. Z. 1 złr. i p. Schudmak, dysponent firmy tegoż nazwiska 1 złr. I. S. 3 złr.; razem dotąd 7 złr. O dalsze datki prosimy.

**Wyścigi konne we Lwowie.** W dniu wczorajszym, wobec bardzo nielicznie zebranej publiczności, rozpoczęły się wrześniowe wyścigi biegiem o nagrodę honorową, ofiarowaną przez Marję hr. Potocką z dodatkiem nagrody dam 50 dukatów. Do zapasów na mecie 1600 metrów, stanęło pięć koni, a mianowicie: trzyletnia „Jamka“ kadeta Fiebicha, pięcioletni „Melbourne“ p; K. Roztworowskiego, sześcioletni „Grünwald“ p. St. Pieńczykowskiego, trzyletnia „Hardzina“ hr. St. Siemieńskiego i „Piperkowska III“, porucznika Strzygowskiego. Pierwszą była „Hardzina“ pod porcznikiem Mikloszem, drugi „Grünwald“ pod p. Mysłowskim jun. Totalizator płacił za pięć reńskich trzynaście.

Do drugiego biegu dla dwulatków o nagrodę chorostkowską 2000 koron, ofiarowaną przez hrabiego Wilhelma Siemieńskiego, Lewickiego na przestrzeni 900 metrow, stanęły „Lump“ p. Alfreda Mysłowskiego sr., tegoż „Perhaps“, p. Władysława Schindlera „Energie“, Stanisława hr. Siemieńskiego „My-own“ i hr. Jana Tarnowskiego „Wiosna“. Pierwszą u mety była „Wiosna“, drugim Lump“.

**Cyprjan Godebski**, znakomity rzeźbiarz, przybył wczoraj do Lwowa wprost z Paryża, z zamiarem podarowania miastu swej wspaniałej grupy, wystawionej obecnie w pałacu Sztuki.

**Inżynier Lindley** miał wczoraj we Lwowie, w pawilonie własnym na Wystawie, zajmujący wykład o urządzeniach kanalizacyjnych i kanałowych w Warszawie i Frankfurcie nad Menem. Na odczycie obecni byli pp.: dyr. Marchwicki, protomedyk Mernnowicz, profesorowie politechniki i kilku radnych miejskich.

**Jeneralna dyrekcja kolei** państwowych zamianowała starszego inspektora kolei państwowych, p. Schwarzenberga Czernego, drugim zastępcą dyrektora ruchu we Lwowie.

**Wybór uzupełniający** trzech członków Rady powiatowej w Dolinie, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 17 paźdz. b. r.

**Posiedzenie dyrekcji funduszu propinacyjnego** w sprawach dzierżawnych, odbędzie się we Lwowie, w sobotę, dnia 22 września, o godzinie 4 po południu.

**P. Henryk Milewski,** nauczyciel języka francuskiego w szkołach średnich, były właściciel znanego zakładu wychowawczego we Lwowie, obchodził tam wczoraj, w gronie swoich wychowańców, 50-letni jubileusz nauczycielskiego zawodu. Obok poważnych ojców rodzin wzięli udział w obchodzie ludzie młodzi, prawie młodzieńcy. Na uroczystość przybyło z różnych stron bardzo wiele osób, a zaś ci z wychowańców, którzy nie przybyli, przysłali telegramy gratulacyjne. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, później zwidzano razem Wystawę, wieczór zaś zebrano się na wspólną ucztę.

**Z kraj. komisji przemysłowej.** Marszałek krajowy ks. Sanguszko, jako przewodniczący komisji przemysłowej, zwołał tę komisję na posiedzenie, które odbędzie się dnia 23 rb. w niedzielę o godzinie 11 przedpołudniem w sali radnej Wydziału krajowego.

**Postrzelenie.** Strażnik aresztów miejskich we Lwowie Gambarski, wracając z Janowa pieszo, ujrzał za rogatką Janowską dwóch znanych sobie aresztantów, którzy uciekali gościńcem od strony miasta. Pomimo zmęczenia puścił się za uciekającymi i jednego z nich dopędził i przytrzymał, drugi uciekał dalej. Gambarski trzymając swego aresztanta, wołał za uciekającym: „Stój, bo strzelam!“ Wezwanie nie pomogło, ścigany uciekał dalej i trafił na wracającą od magazynu dynamitowego zmianę warty wojskowej. Jeden z żołnierzy wezwał uciekającego także by się zatrzymał, a widząc, że się nie zatrzymuje, strzelił za nim dwukrotnie i chybił, trzeci strzał położył uciekającego na miejscu. Kula trafiła w tył, przedziurawiła jamę brzuszną i wyszła prawą pachwiną. Wezwano telefonem z rogatki pogotowie stacji ratunkowej, które mimo wielkiej odległości pospieszyło z pomocą. Na miejscu wypadku zastano Szymona Bogodzienkę, rodem z Krymu, w groźnym stanie osłabienia, skutkiem upływu krwi. Po założeniu opatrunków odwieziono go do szpitala tak osłabionego, że zaledwie głos jego można było dosłyszeć.

**Podziękowanie.** „Chcąc wyrazić słowa podziękowania wszystkim, którzy brali czynny udział przy ugaszeniu ognia, który zniszczył moje budynki gospodarskie wraz z zbiorami, proszę Szanowną Redakcję o łaskawe wyręczenie mnie i wydrukowanie tych kilka słów: Przedewszystkiem serdecznie dziękuję wieśniakom z mojej wsi za współczucie i za skuteczną a wytrwałą pomoc przy gaszeniu pożaru. Straży ogniowej z Zatora i jej naczelnikawi p. Remerowi chcę wyrazić szczególną wdzięczność za nadzwyczaj szybkie przybycie, gdyż w niespełna 20 minutach była już na miejscu pożaru, i za pomoc skuteczną przy uratowaniu reszty budynków od zniszczenia. Spokojnie wydawane rozkazy naczelnika, zrozumienie tychże i karność strażaków przyczyniły się do uspokojenia ludności, a zdobyły szacunek i poważanie dla straży pożarnej i jej naczelnika. *Chrząszcz*

Graboszyce 14 b. m. właściciel dóbr.

**Tajne stowarzyszenie młodzieży.** Z Tarnopola piszą: Przed dwoma miesiącami otrzymały władze poufną wiadomość, iż istnieje tu tajne stowarzyszenie, mające na celu szerzenie zasad anarchistycznych i dopuszczanie się obrazy majestatu, za pomocą druków i broszur, tudzież za pomocą agitacji os bistej między nauczycielstwem wiejskiem. Wskutek tej informacji przedsięwzięło tutejsze starostwo, z polecenia namiestnictwa, u rzekomego przewódcy tego towarzystwa, Józefa Szeląga, ucznia 8 klasy gimnazjalnej, rewizję domową, która wykryła u niego tajną drukarnię, proch strzelniczy i mnóstwo pism treści bądź socjalistycznej, bądź anarchistycznej. Blisko trzy tygodnie prowadziło starostwo dochodzenia w tej sprawie, pozostawiając wspomnianego Szeląga na wolnej stopie, następnie atoli odstąpiło sprawę prokuratorji, która go kazała aresztować. W kilka dni później nowe przedsięwzięto rewizje w trzech domach, z których w jednym na podstawie znalezionych danych aresztowano majstra kominiarskiego Chwalbińskiego. Te dwa aresztowania pociągnęły za sobą uwięzienie 10 młodych ludzi, bądź to uczniów gimnazjalnych i seminarzystów, bądź to nauczycieli wiejskich, których prokuratorja oskarża o zbrodnie: zdrady stanu i należenie do tajnych stowarzyszeń. W ścisłym związku z tą sprawą pozostaje uwięzienie 4 uczniów tutejszego seminarjum, którzy dopuścić mieli się zbrodni obrazy majestatu.

**Z Tłumacza** piszą 10 b. m.: Cholera u nas wzmogła się znacznie, a to głównie z powodu, że mieszkańcy tutejsi przez dłuższy czas ukrywali nieproszonego gościa. Dopiero z początkiem września władze sanitarne dowiedziały się o rzeczywistym stanie rzeczy. Nastąpiły więc energiczne zarządzenia, domy nawiedzone cholerą pozamykano, miasto otoczono wojskiem, a z domów izolowanych nikomu nie dozwolono wyjść, ani też do takowych nikogo nie wpuszczano. Wieczorem, po godzinie siódmej patrole wojskowe krążyły po mieście i każdego wałęsającego się aresztowały. W dniu 4 września b. r. taki był w mieście przestrach, że sklepy wszystkie pozamykano i nic nie było można dostać do jedzenia. Dziś urząd gminny codziennie otaczają tłumy żydów, żądających karty zdrowia, którzy pod pretekstem, iż jadą na Wystawę, gromadnie opuszczają miasto, uciekając do Stanisławowa. Część Tłumacza, tak zwana „Meksyk“, ze strachu wyemigrowała, zresztą wszystko, co żyje, ucieka, chociaż wypadków śmierci stosunkowo nie wiele, gdyż władze sanitarne energicznie postępują. Przestraszeni są najwięcej żydzi — i oni panikę po mieście roznieśli. Oni to spowodowali rozruchy w dniu 4 b. m., o których poprzednio donoszono, tak, że władza musiała zarekwirować wojsko.

**Pociąg błyskawiczny.** W październiku, jednocześnie z wprowadzeniem zimowego rozkładu jazdy, zostanie wypuszczony także nowy pociąg błyskawiczny między Paryżem, Berlinem, Warszawą i Moskwą, skracający podróż na powyższej przestrzeni blisko o całą dobę. Pociąg ten ma kursować tylko 2 razy tygodniowo i posiadać wyłącznie wagony klasy I, wagony sypialne i jeden restauracyjny.

**60.000 złr.** wynosi główna wygrana lwowskiej loterji wystawowej. Zwracamy uwagę naszych szanownych czytelników na to, że ciągnienie już dnia 27 września się odbędzie.

**Galicyjski klub jazdy panów.** (Dokończenie). V. Bieg Zachęty. Bieg z płotami. Nagroda honorowa ofiarowana przez dawny Resurs krakowski i 1200 koron ofiarowanych przez Towarzystwo międzynarodowych wyścigów konnych w Krakowie, z których 850 koron pierwszemu, 250 koron drugiemu, 100 koron trzeciemu koniowi. Nagroda honorowa jeźdźcowi zwycięzcy. Dla 3 l. i starszych urodzonych w Galicji, Królestwie Polskiem i Rosji koni, które nie wygrały żadnego biegu o wartości 2000 koron lub powyżej. Meta 3200 m. Waga dla 3 l. 64 kg., 4 l. 70 kg., 5 l. i starszych $72^1/_2$ kg. Zwycięzca biegu (z płotami lub przeszkodami) wartości do 800 koron $2^1/_2$ kg., powyżej 800 kg. 4 kg. więcej. Konie, które żadnego biegu płaskiego, z płotami lub z przeszkodami nie wygrały jeżeli 3 l. 2 kg., jeżeli 4 l. 4 kg., jeżeli 5 l. lub starsze 5 kg. mniej. Wpisowe za każdego mianowanego konia 30 kor., za startujące konie dalsze 50 koron. Czwarty koń otrzymuje swoje wpisowe napowrót, reszta wpisowego do kasy Towarzystwa. Mianować do 17 września.

VI. Nagroda totalizatora. Steeple-chase. Nagroda honorowa i 1200 koron. z których 800 kor. zwycięzcy. 300 kor. drugiemu, 100 kor. trzeciemu koniowi. Nagroda honowa jeźdcowi zwycięzcy. Dla urodzonyh na kontynencie koni, z wykluczeniem koni francuskich, ktore w latach 1893 i 1894 nie wygrały żadnego biegu z dłotami lub przeszkodami wartości 1600 koron lub powyżej. Meta 4000 m. Waga dla 4 l. 76 kg., 5 l. $78^1/_2$ kg., 6 l. i starszych $79^1/_2$ kg. Zwycięzca biegu z płotami lub z przeszkodami wartosci do 1000 kor. 2 kg, powyżej 1000 kor. 4 kg. więcej. Półkrwi konie 3 kg. mniej. Konie ktore żadnego biegu z płotami lub z przeszkodami nie wygrały $2^1/_2$ kg. mniej. Wpisowe za każdego mianowanego konia 30 kor., za startujące konie dalsze 50 kor. Czwarty koń otrzymuje swoje wpisowe napowrót, reszta wpisowego do kasy Tawarzystwa. Mianować do 13 września.

**Na Wawel.** (Dokończenie). Dr Zaremba z Wiśnicza 4 złr. 11 ct., H. W. zebrane przy grze towarzyskiej w Rożnowie na Morawie 1 złr. 20 ct., p. Ludwika Kaernowa z Bobrka (powiat chrzanowski) 4 złr. 94 ct., Jejde, artysta dramatyczny 1 złr. 10 ct., p. Emilja Noss z Czortkowa 8 złr. 36 ct. (z puszek własnej i pań: Stocklowej Docholowej, Czaplińskiej, Plattnerowej w Szmańkowczykach i Rosenbergowej.

Ogólna suma składki obecnej wynosi 339 złr. 59 ct. (razem z poprzedniemi 9381 złr. 71 ct.), która złożoną została do Kasy Oszczędności m. Krakowa na 2 książeczki pod l. 145673 i 149068.

Następne rozbicie puszek odbędzie się dnia 24 września 1894 r. w domu p. Ulanowskiej przy ulicy Garncarskiej pod l. 15 między godziną 4 a 8 popołudniu.

**Nekrologja.** Michał Czernecki, obywatel miasta Krakowa, urodzony w r. 1819, zmarł w Krakowie 13 bm.
Edward Tengler, lat 81, zmarł w Krakowie 14 bm.

## ROZMAITOŚCI.

**Tragedja miłosna.** Proces Penelopy-Menghini, o którym wspominaliśmy przed zaczęciem rozpraw, toczący się w miasteczku Frosinone, około Alatri,

dla niezwykłej dramatyczności i osobliwej urody bohaterki, zwraca na siebie uwagę Włoch całych. Nowa ta, podług aktu oskarżenia, Lukrecja Borgja, ma być winną otrucia inżyniera Jonesa, bogatego i szlachetnego młodego Anglika, który się z nią ożenił 10 lat temu, kiedy zaledwie 18 rok życia zaczynała, aby ocalić jej honor, splamiony przez Marjusza Carnevalego, za którego potem wyszła po jego śmierci. Ma być winną także zabójstwa innego kochanka, urzędnika d'Ottavi, którego, według tegoż aktu oskarżenia, zamordować kazała. Otóż po zaczęciu rozpraw nader ciekawą ze stanowiska naukowego była rozprawa biegłych, wezwanych przez oskarżonych i obrońców.

Głośny toksikolog neapolitański, profesor Raffaele, wbrew zdaniu doktorów: Sciamanny i De Pedüs'a, utrzymywał, że zgon Jonesa nie był skutkiem otrucia, lecz zgniłej gorączki rzymskiej. Ciekawemi też bardzo były zeznania innych świadków, opowiadających, jak młoda Penelopa w przeddzień ślubu swego z Jonesem poleciła zatrzeć misternie ślady najświeższych jej stosunków z Carnevalim.

Z tychże zeznań, trudno orzec, czy wiarogodnych, wynika, że po wyjściu swojem za Jonesa Penelopa, nie przestawała być kochanką niegodziwego Carnevalego i że codziennie, za pomocą narkotycznego napoju, usypiała poczciwego małżonka, który jej ślepo wierzył, chociaż odbierał różne bezimienne listy, które go ostrzegały o jej zdradzie. Penelopa zaś przyznaje się do tego, iż często dawała narkotyczny napój mężowi, który cierpiał na bezsenność, ale utrzymuje, że nigdy nie pomyślała o jego otruciu i jeżeli w rzeczy samej otruty został, było to wyłączną sprawą Carnevalego, który bez jej wiedzy i wbrew jej woli, domięszał snać trucizny do usypiającego napoju, bo bywać u nich nie przestawał.

Po zgonie zaś Jonesa i pomimo podejrzeń doktora Galloniego, iż śmierć jego nie była naturalną, nie zbadano natychmiast jego zwłok i pomyślano o tem dopiero w siedm lat po jego śmierci, kiedy rozkład ciała nie pozwalał już dostrzedz śladów łatwo się ulatniającej przypuszczalnej trucizny. Nie ma więc innych materjalnych dowodów otrucia, jak zauważane symptomy choroby nieboszczyka, na których przyczynę nie wszyscy się lekarze zgadzają i pozostają tylko moralne wnioski oparte na chciwości i ambicji Carnevalego, który, rozłakomiony pięknym posagiem Penelopy, a przekonawszy się z góry, że pani Menghini nie wyda córki za niego, postanowił uprzedzić odmowę, a trafiwszy na dziewczynę namiętną i zmysłową — chciał stworzyć dla niej konieczność wyjścia za siebie. Gdy zaś konieczność ta ustała, dzięki rycerskiemu cudzoziemcowi, Carnevali nie wahał się go zgładzić dla dopięcia swojego celu, albowiem posag Penelopy był jedynym jego celem i podnietą do wszystkich zbrodni.

Oskarżycielem, przypuszczającym zresztą udział i wspólnictwo, a nawet inicjatywę Penelopy w tych zbrodniach, jest prokurator, kawaler Gaspar Capone, znakomity prawnik i mowca. Obrońcami i rzecznikami niewinności Penelopy są: młody adwokat Cezar Bragaglia i adwokat Cesar Sterbini. Obrońcami zaś Marjusza Carnevalego są adwokaci: Scala i Vivoli. Stronę cywilną przedstawia adwokat Salvator Barzilai, redaktor rzymskiego dziennika, *La Tribuna*. Między tymi oskarżycielami i obrońcami zaczął się spór zacięty i nader zajmujący, albowiem wina Penelopy nie jest dostatecznie udowodnioną.

Podczas rozprawy urocza Penelopa siedzi swobodnie i osobno około żelaznej klatki, używanej w sądach włoskich dla oskarżonych zbrodniarzy, ale strzeżona jest przez zbrojnego karabinjera. Penelopa nosi całkiem czarny, bardzo wytworny strój, czarny także rąbek z kosztownych koronek spływa z jej kruczych warkoczy i uwydatnia bladość jej twarzy, oraz magnetyczny blask wielkich, czarnych oczu, które ciągle spuszcza. Jest ona nietylko artystycznie piękną, ale dziwnie miłą, przyzwoitą i nadzwyczaj po pańsku wygląda. W ciągu długiego więzienia wydoskonaliła się w językach niemieckim i hiszpańskim, mając za towarzyszki dwie kobiety niemieckiego i hiszpańskiego pochodzenia. Pokarmu, delikatniejszego od stołu więźniów, dostarcza jej obrońca, adwokat Bragaglia.

Marjusz Carnevali siedzi w żelaznej klatce. Jako dawny podoficer jazdy, spogląda hardo i wyzywająco. Jest dziwnie chudy i szpetny, ma wzrok dziki a pozór wstrętny i odrażający. Mówi przez nos i trudno zrozumieć, jak taka śliczna kobieta mogła uledz takiemu uwodzicielowi. O wyniku rozprawy doniesiemy.

**Katar i teka ministerjalna**. Czasopismo *New Review* drukuje serję artykułów pt. „Secrets from the Court of Spain", z których wyjmujemy anegdotę następującą: W pierwszych latach panowania królowej Izabelli hiszpańskiej ministrowie zmieniali się tak często, jak pogoda w marcu. Nadomiar młoda a zalotna królowa bardzo mało czasu poświęcić mogła i chciała na utworzenie nowych ministerjów. Pewnego dnia, gdy znowu jedno ministerjum upadło, jeden z dworaków, zamieszkały na wsi, odwidził swego przyjaciela X. w Madrycie. Przyjaciel był bardzo zajęty, spieszył bowiem na audjencję do królowej. Namówił też przybyłego ze wsi, aby mu towarzyszył do pałacu, królewskiego, poczem obaj mieli oddać się przyjemnościom światowym. Po przybyciu do pałacu X. udał się do gabinetu królowej, pozostawiwszy przyjaciela w przedpokoju, nb. zimnym, jak lodownia. Nieborak czuje po kwadransie, że dostanie za chwilę kataru. Tymczasem w gabinecie królowej odbywa się mianowanie ministrów. „Komu dać tekę finansów? Komu tekę robót publicznych? Komu tekę wojny?" — pyta królowa. Powoli dokompletowywa się ministerjum, brak tylko ministra kolonij. „Komu dać ministerjum kolonij? Nagle w przedpokoju rozlega się głośne kichanie. — „Kto to kicha w przedpokoju?" — pyta królowa. „To Y." — Y.! Doskonały kandydat na ministra kolonij". Po chwili królowa podpisała nominację Y. na ministra kolonij. W ten sposób dworak hiszpański, mógł o sobie powiedzieć, że sobie ministerjum „wykichał".

**Obrażona poetka.** Ada Negri, najsławniejsza poetka włoska, podała skargę na 78 pism włoskich o obrazę honoru. Ada Negri, zanim wystąpiła na arenie literackiej, była nauczycielką w Motta Visconti, miejscu rodzinnem Caseria. Pisma, zazdroszcząc jej sławy, oskarżały ją, że swemi zasadami radykalnemi psuła powierzone sobie dzieci i młodego Caseria wprowadziła na złą drogę. Ten ostatni zarzut jest tem więcej niedorzeczny, iż Ada Negri miała lat 13, gdy Caserio na zawsze opuścił swoje miejsce rodzinne.

**Bankructwo** dotknęło przedsiębiorców włoskich, którzy w Wiedniu, w Carlrheater, dawali przedstawienia operowo-baletowe, z towarzystwem, zwanem „Zarzuela". Liczyło ono 80 osób, lecz że nie należało do wyborowych, przeto publiczność do teatru słabo uczęszczała. Po dziesiątem przedstawieniu, nastąpiło bankructwo, biedni artyści prawie marli z głodu tak, że konsul włoski czuł się zmuszonym odesłać wszystkich, na koszt konsulatu, pod wiecznie uśmiechnięte niebo Italji.

**Dramat w Dreznie.** Straszliwa scena rozegrała się w tych dniach w Dreznie, w domu przy ul. Stehlenerstrasse nr. 20, gdzie mieszkał czeladnik krawiecki Gustaw Roth, lat około 40, żonaty, z pięciorgiem dzieci. Nieborak ten dwa razy już oddawany był do domu obłąkanych, poczem wypuszczono go, jako wyleczonego. Przed ośmiu tygodniami zniknął bez wieści i niewiadomo gdzie się podziewał, aż wreszcie w ostatnich dniach powrócił do Drezna, gdzie zaczął szukać pracy i chleba. Żona widząc, że mąż okazuje znów symptomaty obłąkania, wyszła pewnego poranku z domu, zamknęła drzwi na klucz i udała się do najbliższego lekarza z prośbą o odwiedzenie chorego i zadecydowanie, czy pobyt Rotha w domu nie przedstawia niebezpieczeństwa dla otoczenia. Po powrocie znalazła drzwi od mieszkania zamknięte wewnątrz. Gdy nikt na pytanie nie odpowiadał, zbiegła na dół i tu przed domem znalazła zbiegowisko ludzi, otaczających kilka ciał, wijących się na bruku w przedśmiertnej agonji. Okazało się, iż Roth w ataku obłąkania powyrzucał przez okno z czwartego piętra na bruk uliczny czworo dzieci w wieku od lat 3 do 11, poczem sam skoczył za ofiarami swojego obłędu. Szaleniec musiał mieć siłę olbrzymią, bo starsi chłopcy, jak to widać ze śladów na całem ciele, bronili się rozpaczliwie. W chwili, gdy nieszczęśliwa matka stanęła nad ciałami męża i dzieci, jedno z tych ostatnich dawało jeszcze oznaki życia. Odwieziono je do najbliższego posterunku ratunkowego, gdzie niebawem wyzionęło ducha.

**Trafiła kosa na kamień.** Z pewnego miasta liczniejsze towarzystwo wybrało się na wieś w odwiedziny do znajomego proboszcza. Po obiedzie cała kawalkada udała się spacerem w pole, gdzie napotkano chłopaka strzegącego owiec i baranów na ugorze. Młode dziewczę z towarzystwa, któremu nie zbywało na ochocie do żartów, przystępuje do chłopca i pyta go, czy ma żonę. Nie panienko — pastuszek odpowiada. — Doskonale! Podobałeś mi się, i jeśli chcesz możesz się zaraz ze mną ożenić! Chłopak wstrząsa głową i mówi z uśmiechem. — Nie! — Ale jak się ze mną ożenisz, będziesz mieszkał w wielkiem mieście, będziesz miał piękne ubranie, będziesz smacznie jadał i pijał." — Choćby i tak było nie chcę, bo jakbym się z panną ożenił, miałbym więcej do pilnowania, niż teraz...

## HUMOR.

— Koniecznie trzeba nam ruchu... ale jaki sport wybrać?
— Wiosłowanie!
— Rower!
— Gimnastykę!
— Wiecie co? Najlepiej chodźmy na winta.
— Wybornie! To jedyny rodzaj sportu.

Miał założyć wielką stajnię wyścigową,
Już w marzeniach swoich zwycięzcą się widzi,
Ale najwidoczniej musiał pokpić głową,
Bo... na kredyt owsa nie chcieli dać żydzi.

Ze świata teatralnego.
*Publiczność.* — Autor!... Autor!...
*Dyrektor.* — Autor!... Gdzie autor?... Dawajcie autora!
*Inspicjent* (flegmatycznie). — Autor siedzi w pierwszej kulisie... Ponieważ jednak siedział tam przez cztery akty, więc teraz śpi...

## SZARADA.

*Trzecia, czwarta, piąta* — miano naszych wrogów,
Co na każdym kroku przysporzą nam głogów.
Zgaduj *pierwszą, drugą*: ci od tamtych stronią,
W wiecznej walce z nimi, swoich braci bronią.

### Rozwiązanie zadania konikowego nr. 11.

Parobeczek ci ja, nie lada, nie lada, nie lada, nie lada,
Lubi mnie ksiądz proboszcz za to, wójt, cała gromada.
Pańskiem już odrobił i jeszcze na dalej, i jeszcze [na dalej.
Lubi mnie pan dziedzic za to, pan ekonom chwali.
Mam ja dwa chłopczęta, takie dwa dziewczęta, takie [dwa dziewczęta,
Jak je kto zobaczy, myśli że książęta.
Mam jeszcze do tego ukochaną żonę, ukochaną żonę,
Nie dbam więc o majątek, królewską koronę.

Ostatnie dwa wiersze każdej zwrotki powtarzać. (Mazur Wasilewskiego).

Dobre rozwiązanie przysłali Pp.: Fr. ks. Wojnarski i A. Wychowski z Krakowa, tudzież p. Stanisław Garaj z Rzeszowa.

## OSTATNIA POCZTA.

Zjazd prawników i ekonomistów odbył we Lwowie wczorajsze posiedzenie w Uniwersytecie. Referował dr Henryk Kolischer o trudnościach rozwoju przemysłu fabrycznego w Galicji, a następnie Teofil Merunowicz o przemyśle domowym, jego ekonomicznej doniosłości i przyszłym rozwoju. Referat ostatni, zakończony szeregiem rezolucyj, wywołał dłuższą dyskusję, którą przerwano o godz. 11. Dalszy ciąg posiedzenia o godz. 3.

Wczoraj święciło lwowskie Towarzystwo prawnicze 25-letni jubileusz swego istnienia. Po nabożeństwie w katedrze odbyła się, o godz. 11, w auli uniwersyteckiej, uroczystość jubileuszowa, którą zagaił wiceprezydent Tchórznicki, jako prezes Towarzystwa. Przedstawił on pogląd na do-

tychczasowy rozwój Towarzystwa i rozwinął program na przyszłość, streszczający się w tem, iż zadaniem Towarzystwa jest popularyzowanie nauki prawa, która jest bardzo potrzebna w kraju, gdyż *iuris ignorantia* przynosi wielką szkodę. Odczytano następnie wiele telegramów gratulacyjnych, poczem rektor Ćwikliński złożył Towarzystwu życzenia imieniem Uniwersytetu. Posiedzenie zakończył odczyt prof. Głąbińskiego o kwestji socjalnej.

Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza: Cesarz, uwalniając jenerała broni, Schönfelda, od obowiązków komendanta drugiego korpusu i komenderującego jenerała w Wiedniu, oddał go do dyspozycji jeneralnego inspektora armji feldmarszałka arcyksięcia Albrechta. Cesarz zarządził przeniesienie komendanta pierwszego korpusu w Krakowie, fmp. hr. Uexkuell-Gyllenband, na posadę komendanta drugiego korpusu i komenderującego jenerała w Wiedniu i zamianował fmp. Albori'ego w Wiedniu komendantem pierwszego korpusu i komenderującym jenerałem w Krakowie.

*Budap Correps.* donosi: Posiedzenie komisji dla spraw zagranicznych delegacji węgierskiej, odbędzie się d. 19 bm. Na tem posiedzeniu omawianą będzie polityka zagraniczna. Rozprawy nad rozmaitemi kwestjami polityki zagranicznej, zajmą dwa do trzech posiedzeń.

Pismo papieskie do ks. kardynała Schoenborna, w sprawie budżetowego przemówienia p. ministra Madeyskiego, zostało przez biskupa weszprimskiego Horninga opublikowane w cyrkularzu dyecezjalnym wraz z ustępami mowy p. Madeyskiego.

Książę Orleański, spadkobierca hr. Paryża wybiera się w odwidziny do wszystkich dworów europejskich, poczem zamieszka stale w Londynie.

Biuro Reutera donosi z Hongkong: Wskutek usiłowań chińskich ajentów, aby żołnierzy załogi angielskiej skłonić namowami do wstąpienia w służbę do armji chińskiej, wydał komendant załogi rozkaz, w którym ostrzega żołnierzy, aby wszelkim propozycjom nie dawali posłuchu.

# Telegramy.

**Lwów** 15 września (po południu) Przyszły Zjazd prawników uchwalono zwołać do Krakowa.

**Wiedeń** 16 września (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Adjunkci sądowi, Hilbl i Stieber mianowani podprokuratorami, pierwszy dla Tarnopola, drugi dla Przemyśla.

**Wiedeń** 16 września (rano). Cesarz odjechał do Budapesztu.

**Berlin** 16 września (rano). Rozeszła się pogłoska, że cesarz Wilhelm zjedzie się w jesieni z carem rosyjskim.

**Wiedeń** 15 września. W kopalniach morawskich arcyks. Albrechta zgodzono się na to, aby przez trzy dni w tygodniu praca w kopalniach trwała 8 godzin, a przez trzy dni 10 godzin.

**Paryż** 15 września. *Figaro* umieszcza *interview* swojego redaktora naczelnego z wysokim urzędnikiem niemieckim o celach polityki Niemiec. Redaktor starał się w Karlsbadzie napróżno o rozmowę z Caprivim, poczem poprzestał na urzędniku. Wyraża on się o Caprivim, że dotrzymał obietnicy, iż za jego rządów polityka będzie nudną. Caprivi robi to, co każe lub życzy sobie cesarz, nie troszczy się ani o intrygi swoich kolegów ministerjalnych, ani o nienawiść konserwatystów, palącą kwestją jest dla niego tylko socjalizm. Polityke cesarza scharakteryzowano w sposób następujący: Cesarz pragnie utrzymać pokój z całym światem, zwłaszcza zaś z Francją. Żywi zupełne zaufanie do armjii, ma głębokie poczucie swej odpowiedzialności. Nie wywoła nigdy sam wojny. List do pani Carnot i ułaskawienie oficerów francuskich wyszły z osobistej inicjatywy cesarza. Z Alzacji i Lotaryngji Niemcy nie oddadzą jednego metra kwadratowego; są to prowincje niemieckie i niemiecką krwią hojnie użyźnione. W tym punkcie Francja i Niemcy nie porozumieją się nigdy. Na innych niwach, zwłaszcza finansowej i ekonomicznej, tudzież w walce z socjalizmem, zbliżenie się obu rządów i postępowanie solidarne jest możliwem. Redaktor *Figara* spodziewa się, że niedaleka wystawa powszechna w Paryżu przyczyni się znacznie do zbliżenia obu narodów.

**Orlean** 15 września. Wszyscy oficerowie, którzy uczestniczyli w wielkich manewrach pod Artenay, przybyli tu pociągiem nadzwyczajnym. Zaraz potem udali się pułkownik niemiecki Schwarzkoppen i major francuski Tanlan razem na cmentarz w Vincennes i złożyli tam na grobach poległych w r. 1870 francuskich i niemieckich żołnierzy wieńce laurowe. Obydwaj oficerowie byli w mundurach galowych. To wspólne uczczenie grobów wywołało w całej Francji najgłębsze wrażenie; nie ulega bowiem wątpliwości, że pułkownik Schwarzkoppen działał ściśle według instrukcji swojego rządu.

**Londyn** 15 września. Z Szanghai donoszą, że naczelny komendant armji chińskiej uwiadomił radę wojenną w Tientsinie, że kampanja zimowa jest nieunikniona. Parowiec amerykański, przybyły z Yokohamy, przyniósł wiadomość, że zapał wojenny w Japonji wciąż wzrasta. W dokach wre gorączkowa czynność.

**Londyn** 15 września. Z Szanghai donoszą, że Li Hung-Czang kazał zorganizować drugą armję. (A co się stało z pierwszą?)

**Belgrad** 15 września. Tutejszy bułgarski ajent dyplomatyczny uwiadomił Cankowa i Łuckanowa, iż rząd sofijski zabronił im powrotu do Bułgarji. Obydwaj założyli protest piśmiennny przeciw temu postanowieniu.

**Nowy Jork** 15 września. Północna część miasta Memphis uległa zupełnemu zburzeniu przez orkan. Straty wynoszą kilka miljonów.

**Wieden** 16 września. Po zamknięciu giełdy: Kredyt 371·75, Laenderbank 267·20. Staatsbahn 359·37, Lombardy 115·75.

# GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

**Urząd pocztowy** w Ławrowie (powiat Staremiasto). został z dniem 4 b. m. czasowo zwinięty. Z tego powodu przydzielono miejscowość Ławrow do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Spasie, a miejscowości: Gałówka, Lenina mała, Nanczułka mała, Nanczułka wielka, Płoskie, Potok wielki, Tycha i Wiciów do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Starem mieście.

*Prądnik biały 14 września 1894*

Na targ poniedziałkowy przypędzono 2456 sztuk, wtorkowy 758 sztuk nierogacizny.

Z Dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

# Odpowiedzi Redakcji.

*Wbny ks. Michał Piotrowski w Sadagórze* (Bukowina). Piękny i rozumny artykuł księdza Proboszcza, na którego wywody piszemy się najzupełniej, jest tak obszerny, że chcąc go umieścić, musielibyśmy poświęcić ⅓ całego dziennika, pismo zaś, jak nasze, nie może tego uczynić, gdyż czytelnicy jego chcą mieć wszystko, a w krótkości. Przepraszamy tedy najmocniej i polecamy się nadal łaskawej pamięci.

*WPan J. P. w Krakowie Wielopole.* Powieść Ebersa „Homo sum" była już na polski język przetłómaczona, zresztą nie jest to autor, którego prace mogłyby z powodzeniem być drukowane w odcinku pisma codziennego. W każdym atoli razie za życzliwość dziękujemy.

*Korespondenta z Kalwarji* prosimy, aby odpowiedział p. Landauowi.

## Przyjechali do Krakowa.

dnia 15 września.

**Grand Hotel.** J. Gnatowska z Ukrainy. N. Theodoroff z Bułgarji. P. Geimanoff z Zofji. J. Kozłowski z Warszawy. K. Voss ze Lwowa. E. Grayner z Brukseli. A. Bnaszestr z Warszawy. St. Leszczyński z Warszawy. A. Trylski z Warszawy. A. Marn z Rosji. A. Niemirycz z Król. Pol. W. Skrzyńska z Galicji. K. Wiśnicki z Turad. M. hr. Dzieduszycki z Sambora. A. Dzierżanowski z Czudec. C. Sieklecka z Warszawy. M. Simmler z Warszawy. J. Watner z Warszawy.

**Hotel Drezdeński.** L. Orzechowski z Łodzi. I. Kassauer z Paryża. K. Lilpop z Warszawy. A. Sokolnicki z Poznania. J. Schmidt z Wiednia. I. Hescheles ze Lwowa.

# POCIĄGI KOLEJOWE.

**Z Krakowa odchodzą:**

**Do Lwowa:** 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

**Do Krakowa przychodzą:**

**Ze Lwowa:** 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

# KURSA TELEGRAFICZNE.

**Wiedeń** 15 września, 5 godzina 30 min. po poł.

| | złr. ct. | | złr. ct |
|---|---|---|---|
| Renta austr. papier. opod. | 99 — | Anglobank | 171 50 |
| srebrna | 99 05 | Union | 283 50 |
| 4% złota | 124 80 | Bankverein | 141 75 |
| 4% koronowa | 97 80 | Akcye Länderbank. | 267 — |
| Akcye bank. austr.-w. | 1025 | „ kol. Kar. Lud. | 216 75 |
| „ kredytowe | 371 75 | „ „ lwowsko-czerniow. | 282 — |
| Londyn | 124 — | „ „ południ. | 115 75 |
| Napoleony | 9 95 | Elbenthal | 268 50 |
| Dukaty | 88 | Nordbahn | 3320 |
| Marki | 60 95 | Staatsbahn | 359 25 |
| 4% Renta węg. kor. | 97 05 | Alpin | 85 80 |
| 4% „ złota | 122 50 | Akcye tytoniowe | 223 — |
| Losy prem. węg. | 152 25 | Ruble | 134 50 |
| Losy tureckie | 68 30 | | |

**Berlin** 15 września

| | | | |
|---|---|---|---|
| Banknoty aust. | 164 25 | 4% Listy likw. pols. | 65 90 |
| Krótki Wiedeń | 164 20 | Renta włoska | 83 40 |
| Banknoty ros. | 220 90 | Akc. austr. kred. | 224 50 |
| 5% Listy zast. pols. | — — | Ultimo Ruble | 221 — |

# NADESŁANE.

*(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)*

**C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.** 985 2 ?

## WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1894 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

### Odjazd z Krakowa (względnie z Podgòrza):

4.38 rano poc. mięsz. z Krakowa przez Zwierzyniec, 4.53 rano poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 rano poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 5.06 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. **do Oświęcimia.** 7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk;** ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa;** ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 8.25 ran pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.—8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 10.38 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.50 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.15 popołud. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki.**— 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 2.46 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcimia.**— 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz poc. os. Nr 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa;** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N Sącza. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8.23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**: ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.— 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów;** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Pł. **do Podwołoczysk;** ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.
Od 1 czerwca do 30 września ma w Tarnowie połączenie do Orłowa

### Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.48 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą ma połącz. w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 czerw. do 31 wrześ. od Orłowa i Koszyc. — 6.12 ran. p. posp. Nr. 2. do Podgórza-Pł., 6.20 ran. poc. posp. Nr. 2. do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów,** — 7.48 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł., 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł., do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. 18 do Krak. **z Żywca;** ma w Kalwaryi połączenie z Wadowic. — 8.42 ran. pos os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. od Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa;** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sacza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 10.30 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst. 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia.** — 2.13 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa;** ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 6.35 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza-Pł., 6.50 wiecz. poc mięsz. Nr. 464 do Krakowa **z Wieliczki;** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz poc. os. Nr. 1031 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ. — 8.07 wiecz. p. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł. 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk:** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki.—8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcimia** ma w Skawinie połącz. od Kalwarji i Wadowic. 9.34 n. p. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 n. p. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk;** ma połącz. w Przemyślu od Stanisł. Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk. w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

**Znakomitym wynalazkiem szczególniej dla kościołów wilgotnych są niezniszczalne** Stacje Drogi krzyżowej **emaljowane na cynku, w ramach zwykłych gotyckich lub romańskich,** wyrabiane obecnie w Paryżu

przesyła na żądanie chętnie stację jedną na okaz i objaśnia o cenie, która jest umiarkowaną

## Księgarnia katolicka Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO w Krakowie.

**Story** **Chodniki** **Linoleum** **Swiece** **Zaluzje** **Ceraty**

**A. Szafrański w Krakowie** poleca Farby olejno-pokostowe tarte maszyną parową we wszystkich kolorach, szybko schnące, nadzwyczaj trwałe i do użycia gotowe, do malowania domów, dachów, sztachet, ogrodzeń, schodów, okien, drzwi, ścian, sufitów, wozów, bryczek, sprzętów, **podłóg** i t. p. Telefon Nr. 20. Rynek linja A-B, l. 37,

**A. Szafrański w Krakowie** poleca masę woskową własnego wyrobu uznaną za najlepszą ze wszystkich podobnych fabrykatów do zapuszczania podłóg i pudełko tej **masy wystarcza na jeden większy pokój.** Glazurę bursztynową najlepszej firmy L. Marksa do lakierowań podłóg i t. p. 872 Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B l. 37

**A. Szafrański w Krakowie** Wyłączne zastępstwo, na Galicję i Bukowinę i główny skład fabryczny Carbolineum Dra Bretgensa środka przeciw grzybowi i wilgoci, uznane za najlepsze, farby fasadowe Kronsteinera w 40-tu pięknych kolorach. Masy francuskiej firmy Victoria do zapuszczania posadzek i parkietów. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37,

**A. Szafrański w Krakowie** poleca środki owado-gubne Zacherlin, Andela, naftaline, kamforę, liście paczulowe, pieprz, piżmo saszetki naftalinowe, rozpylacze gumowe. Największy skład środków dezinfekcyjnych. — Główny skład artykułów chirurgicznych i technicznych. Lakiery angielskie. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37,

**A. Szafrański w Krakowie** poleca kule do kręgli, kręgle, Sersa, balony, piłki gumowe, hamaki, krzesła składane, wędki składane w formie lasek. — Ogromny wybór gąbek toaletowych i do kąpieli, czepki do kąpieli, płótna, prześcieradła nieprzemakalne, płaszcze gumowe damskie i męskie od deszczu, kołdry angielsk. Telefon Nr. 20. Rynek Linja A-B, l. 37

**Gips** **Antimerulion** **Cement** **Wapno** **Pokost** **Ter**

**Ceny najprzystępniejsze. — Zamówienia z prowincji wysyłam odwrotną pocztą. — Cenniki darmo i opłatnie.**

Fabryka Tutek cygaretowych
### „NORIS“
**Kraków, ul. Poselska l. 25,**
40 52 poleca palącym: 748
**Tutki cygaretowe** z bibułki francuskiej **„le Houblon.“** — **„Le Houblon“** istnieje w handlu od wielu lat, a liczne zachwalania tułek cygaretowych innego wyrobu nie zdołały zachwiać sławy **»le Houblon“,** już raz wyrobionej i ustalonej. — Fabryka tutek **»NORIS«** używa tylko tej bibułki, a przy zakupnie należy żądać wyraźnie: **„tutki le Houblon“** fabryki **»NORIS“.** — Do nabycia w handlach i trafikach tak samo na prowincji. — Dla pp. kupców, Kółek rolniczych i trafikantów korzystne warunki.

**SPRZEDAŻ NAFTY**
Andrzeja Kaweckiego
*w Krakowie, ulica Zwierzyniecka l. 9, naprzeciw hotelu* posiada na składzie naftę w najlepszych gatunkach z pierwszorzędnych rafinerji, oraz **przybory do oświetlania i prania,** po cenach najniższych sprzedaje takowe za gotówkę lub na książeczki, ręcząc za sprawiedliwą miarę, jakoteż i wagę, polecam się Szanown. Paniom gospodyniom o łaskawe względy. — Aby uczynić zadość, mogę na żądanie odsyłać do domów w jak najkrótszym czasie. — Polecam się łaskawej pamięci Szanownej P. T. Publiczności.
1016 Z szacunk. A. Kawecki.

**Wieszadła po 10 ct. sprzedaje A. Szafrański w Krakowie**



TYLKO PRAWDZIWE
**granaty w oprawie, ametysty, mołdawity itd.**
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 836
**w Krakowie, Sukiennice Nr. 71.**

2—3 **WIOSKA** 1019
blisko Krakowa, 90 morgów roli, łąk i lasu, z bardzo dobremi budynkami i wygodnym, ładnie położonym, domem mieszkalnym, z inwentarzem martwym i żywym do **sprzedania** lub **zamiany** na kamienicę w Krakowie. — **Wiadomość w biurze pośrednictwa krajowego, Kraków, Wolska l.**

**OSOBA znająca krój francuski,** 1026 **lub wiedeński,** mogąca udzielać lekcyj kroju, zaraz
**znajdzie zajęcie**
Plac Matejki l. 5, mieszkanie 50.

Wielka Lwowska Loterja wystawowa. Przedostatni tydzień.
**GŁÓWNE WYGRANE**
## 60.000 zł. 10.000 zł. 5.000 zł.
875 **w gotówce** z potrąceniem tylko 10%. 19 ?
**Lwowskie Losy Wystawowe po 1 zł. poleca:**
**JUDA BIRNBAUM, dom bankowy,**
**AMALIA EIBENSCHITZ, kantor wymiany,**
**STANISŁAW FEINTUCH, dom bankowy.**

## Piękna kamieniczka
o 9-ciu obszernych ubikacjach i 4-rech piwnicach, budowana bardzo starannie i ze zdrowego materjału, otoczona świeżem powietrzem i pięknym widokiem, oddalona 10 minut drogi ze śródmieścia, jest
**z wolnej ręki do sprzedania za bardzo**
886 8 ? **przystępną cenę.**
Gotówka potrzebna jest 4 tysiące. — Wiadomości udziela **J. Gawiński.** w drukarni Anczyca, Kraków, (róg ul. Zwierzynieckiej).

Założona w roku 1790 Telefon 203.
## Apteka pod złotym „Słoniem“
## E. HELLERA
**dawniej E. STOCKMARA**
*ul. Grodzka, róg placu Dominikańskiego*
Utrzymuje na składzie specyfika krajowe i zagraniczne, **wody mineralne** zawsze świeże, **perfumerje,** pudry, mydła, wodę kolońską i
**WINA LECZNICZE.**
SALUBRIN
Ulepszony alkaliczny najlepszy proszek do zębów
Dra BANDROWSKIEGO.
**Essencja łopianowa i pomada,** znakomity środek na porost włosów.
**Woda do ust Mentyna,** odznacza się bardzo
348 przyjemnym smakiem. 27 52
**Maść na piegi i Apteczki hemeopatyczne.**
Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.

## SERCE JEZUSA
prześliczna figura z drzewa rzeźbiona na 1 m. 60 ct. wysoka, cała bardzo bogato na złocie w deseń emaljowana; do nabycia
**w specjalnym składzie artykułów treści religijnej**
KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO 873
**pod „Aniołem“, plac Marjacki Nr. 8 w Krakowie.**




Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 8-go Sierpnia b. r.
**otworzyłem**
## Skład wyrobów złotych i srebrnych
POD FIRMĄ
## BOLESŁAW ARMATOWICZ
**w Krakowie, Rynek główny, l. 17**
*obok księgarni WP. Friedleina.*
Polecam swój zaopatrzony Skład wyrobów złotych i srebrnych w wielkim wyborze własnego wyrobu, odznaczające się trwałością i gustownością, po cenach możliwie przystępnych, oraz przyjmuję **wszelkie obstalunki i reperacje** w zakres jubilerstwa wchodzące i wykonuję takowe jak najstaranniej i punktualnie. — **Kupuję lub przyjmuję w zamian złoto, srebro i drogie kamienie. — Wybór pierścionków zaręczynowych**
901 **i srebro stołowe.** 18 25
Upraszam o liczne odwiedzanie mego Składu w celu przekonania się o moich wyrobach
Z szacunkiem B. ARMATOWICZ, jubiler.

## Zarząd dóbr Grodkowice
853 16? **p. Niepołomice**
**poleca do siewu**
**żyto „Imperial“** *(Bahlsen)* . . . po **9** złr.
**pszenicę gółkę regenerowaną** „ **10½** „
„ **ostkę** „ „ **10** „
Wszystko **za 100 kg. z workiem i odstawą do stacji Kłaj.**